
Śpiewnik

KRAKOWSKICH ŚPIEWANEK OKOŁOGÓRSKICH

Spis treści

1 Na Bani	5		
1.1 Ballada o Janie z Kolna	5		
1.2 Bezdroża	5		
1.3 Bezpowrotnie	6		
1.4 Bociany	6		
1.5 Brocken	6		
1.6 Cerkiew w ogniu	7		
1.7 Deesis	7		
1.8 Do zakochanej nieszczęśliwie (Orzeszkowa)	7		
1.9 Dożywocie gór	8		
1.10 Dziękuję Ci	8		
1.11 Jeszcze tęsknię za Tobą	8		
1.12 Latarnik	8		
1.13 List na Pogodną	9		
1.14 Mam nadzieję	9		
1.15 Miejsca pod niebem	9		
1.16 Mosty ze słów	10		
1.17 Motyw pociągu	10		
1.18 Mury Toledo	10		
1.19 Na wóz	10		
1.20 Nic między nami	11		
1.21 Nie jestem święty	11		
1.22 Piano	11		
1.23 Piosenka o niepiosence	12		
1.24 Piosenka z liściem	12		
1.25 Poezja	12		
1.26 Pożegnanie	12		
1.27 Przegibek	12		
1.28 Przy ognisku	13		
1.29 Rekwije dla Mistrza Jerzego	13		
1.30 Rekwije dla Baru na Stawach	13		
1.31 Rozstanie	14		
1.32 Shantie dwa razy	14		
1.33 ślub	15		
1.34 Sponad kufła piwa	15		
1.35 Stare anioły	15		
1.36 Stary młyn	16		
1.37 Stodoły	16		
1.38 świat bez tła	16		
1.39 W kolorze Sepii	16		
1.40 W międzyczasie	16		
1.41 W noc	16		
1.42 Wakacje z duchami (Na bani)	17		
1.43 We śnie	17		
1.44 Wędrujemy	18		
1.45 Wiatr dla dzieci	18		
1.46 Wracanie	18		
1.47 Wyprzedaż lata	18		
1.48 Z kotwicą w tawernie	19		
1.49 Zanim Elegia	19		
1.50 Zmęczony	19		
1.51 Życzenia	19		
2 Bez Zobowiązan	21		
2.1 Barwy zimy	21		
2.2 Chatka II	21		
2.3 Coś	21		
2.4 Czekaj mnie	22		
2.5 Dama kier i pikowy król	22		
2.6 Droga przez las	23		
2.7 Idzie Idzi	23		
2.8 Kocham Cię zimo	23		
2.9 Landrowerowa serenada	23		
2.10 Miasteczko w Karpatach	24		
2.11 Pastoralka z królami	24		
2.12 Przetłumacz	24		
2.13 Przytul mnie	25		
2.14 Punkty na mapie	25		
2.15 Róże na tapecie	26		
2.16 Szałasolot	26		
2.17 Uwielbiam przełęcz	26		
2.18 W górach	26		
2.19 W marcu nad ranem	26		
2.20 Zawrócić	27		
2.21 Zima	27		
2.22 Złockie Niebo Cerkiewne	27		
3 Czerwony Tulipan	29		
4 Słodki Całus od Bubby	31		
4.1 Blues Rybaka	31		
4.2 Czekam na wiatr	31		
4.3 Czemu ja	31		
4.4 Jezioro całe w deszczu	31		
4.5 Lato	32		
4.6 Łemkowyna	32		
4.7 Miasto	32		
4.8 Miasto, którego wcale nie znam	32		
4.9 Między 1 a 7	33		
4.10 Nad rzeką	33		
4.11 Najsmutniejsza z moich smutnych piosenek	33		
4.12 Niebieskooki sen	34		
4.13 Nowa	34		
4.14 Ogień i dym	34		
4.15 Dom przy ulicy Pańskiej	34		
4.16 Piosenka turystyczna I	35		
4.17 Piosenka turystyczna II	35		
4.18 Powroty	35		
4.19 Raz do roku	35		
4.20 Równoległe	36		
4.21 Rozmowa (Jano)	36		
4.22 Słuchając Kellusa	36		
4.23 śmierć i dziewczyna	36		
4.24 Smutek	37		
4.25 Spadająca gwiazda	37		
4.26 środa	38		
4.27 Takie życie	38		
4.28 U Maleho Glena	38		
4.29 W barze 'świat'	39		
4.30 Wiem	39		
4.31 Zburzenie baru	39		
4.32 Zostawiam wam to wszystko	39		
5 Siudma Góra	41		
5.1 Bez zmrużenia	41		
5.2 Daleko do gwiazd	41		
5.3 Jak oddycham	42		
5.4 Jedyne takie miejsca	42		
5.5 Jesienna ucieczka	43		
5.6 Pies	43		
5.7 Pogoda	43		
5.8 Świat nie całkiem	44		
6 Wolna Grupa Bukowina	45		

1 | Na Bani

1.1 Ballada o Janie z Kolna

muz. Mysza Michalska, sl. Tom Borkowski

Żył na obcej mu ziemi, bo sam ziemi nie miał
Stałą ziemię miał za nic, a morze za wszystko
Gdy niełaska go pańska wygnała z bram Gdańska
Kaprem u króla Danii być - lub nie być - przyszło

W mrok pchała go bryza, gdy ścigał horyzont
Straszny nie był mu żaden Lewiatan ni Kraken
Z morzem brał się za bary, a na oceany
Wiódł go spienionym śladem Wikingów kilwater

Gdy świat jeszcze Bóg w wielkiej dłoni swej ważył
Jemu ziemia u nóg wydała się kulą
O rejsie w zaświaty ważył się marzyć
Gdzie królem był Kraken, za Ultimam Thulen

Chociaż na karawelę z nim wsiadło niewielu
Oni twardsze od ładu przemóc mogli morze
Każdy gotów żeglować pod góry lodowe
Aż północne im prądy ukazały zorze

Lecz gdy kursem zachodnim płynęły tygodnie
Mrozy skuły wspomnienie o ognistej Hekli
I nim jak sama radość z mórz wyrósł Labrador
Już po stokroć zechcieli swoją wachtę przekląć

Gdy świat jeszcze Bóg w wielkiej dłoni swej ważył
Komu Ziemia u nóg zaczęła być kulą
O rejsie w zaświaty kto ważył się marzyć
Gdzie królem Lewiatan, za Ultimam Thulen

Ku krawędzi wszechświata, na życia krawędzi
Żeglarz Jan płynął odkryć granice – dla siebie
Cóż, gdy świat nadal płaski wciąż wołał trwać w błę-
dzie
W służbie świata Janowi przyszło być – albo nie być

1.2 Bezdroża

Powiewając kaszkietem nieba
Witają nas bezdroża wzbijając kurz
Zarosłym trawą Łemków traktem
Wędrowną pieśnią jedzie wóz

Wypłowiwały na płótna budzie
Fruwa ruski Michał z mieczem
Na wozie tym namiot nieba
I długowłose wicher jedzie

I świat wronieje i koń i wóz
I wiatr jak żagle wydyma balkony
Kiedyż ja wreszcie z tych domów stu
Choć jeden nazwę swoim domem

I świat wronieje i koń i wóz
I wiatr jak żagle wydyma balkony
Kiedyż ja wreszcie z tych domów stu
Choć jeden nazwę swoim domem

Tam jesień wokół niczyja
I świat też w chmurach jest niczyj
Dusza nasza w liście ubrana
Paradnych kroków nie ćwiczy

Niezmierzona jest duszy przestrzeń
Roni złote liście na drzewach
Płomienisty wolności szych
Przez jesienne pisze się nieba

I świat wronieje i koń i wóz
I wiatr jak żagle wydyma balkony
Kiedyż ja wreszcie z tych domów stu
Choć jeden nazwę swoim domem

Już świat wronieje i koń i wóz
I wiatr jak żagle wydyma balkony
Wiem teraz - piórka wiatru trzy
Są moim domem rozpędzonym

1.3 Bezpowrotnie

W niebie czas nie
 A wszystkie anioły są wolne.
 Mogą żyć tylko dla siebie,
 Dlatego śpią spokojnie.
 Co który, gdy zapadnie
 Na miłość z nieznanej przyczyny,
 W nagłym ataku euforii
 Podcina sobie skrzydła.
 I rzuca się głową w dół,
 W wir ludzkich namiętności.
 A gdy uderza o bruk,
 Budzi się nagle z miłości.

Głową chmury nie przebijesz,
 Nie podskoczysz zbyt wysoko.
 Nie powrócisz, skąd przybyłeś,
 Tęsknie patrzysz ku obłokom.
 Tu masz swoje miejsce w świecie,
 Tu wybudowałeś dom.
 Tam cię nikt nie wpuści,
 Przecież one śpią.

Na ziemi życie upływa
 Płynąc od troski do troski.
 Wąwozy zmarszczek wymywa
 Wspomnienie dawnej wolności.
 Dopiero nagi, bezbronny,
 do skóry odarty z piór
 Umiesz odczuwać szczęście,
 Lecz wiesz też czym jest ból.
 A blizny na plecach boją
 Zwłaszcza gdy przyjdzie noc.
 Wiercisz się dzieląc na dwoje
 Jeden zbyt mały koc.

Głową chmury nie przebijesz,
 Nie podskoczysz zbyt wysoko.
 Nie powrócisz, skąd przybyłeś,
 Tęsknie patrzysz ku obłokom.
 Tu masz swoje miejsce w świecie,
 Tu wybudowałeś dom.
 Tam cię nikt nie wpuści,
 Przecież one śpią.

A kiedy starość pokryje
 Białym puchem twe skronie
 Odzyskasz swoją wolność
 Choć już nie tęsknisz do niej.

Wolność i samotność tylko
 Zaczynają się inaczej.
 Obie stają ością w gardle;
 To odwieczna wojna znaczeń.
 Tu masz swoje miejsce w domu
 Tu na ciebie czekam ja.
 Porzuć sny i ocal to,
 Co jeszcze trwa.

1.4 Bociany

Obudzić się rosie rozkazę,
 Nawet gdy dzień zaśpi,
 A kiedy już wstaną pejzaże
 I zakwitnie jaśmin:

Wtedy ręce rozłożę jak bociek
 I jak Chrystus
 Zastygnę w locie,
 Spojrzę na góry
 Jak na piersi dziewczęce
 I znów jak bociek rozłożę ręce.

Słońce przywitam jak gospodarz domu,
 W którym garnki nie płaczą.
 Zasieję pieśni i nie zdradzę nikomu
 Ile dla mnie znaczą.

A kiedy noc uroczyscie oblecze
 Swój czarny garnitur,
 Rozpalę ogień i zaproszę wędrowców -
 Pośpiewamy do świtu.

1.5 Brocken

Życia mniej z każdym oddechem
 Za odpowiedź tylko echo
 Więc tu na szczytach o nic nie pytam
 Ktoś w góry szedł spotkać Boga
 A tu świat leży odłogiem
 Dokoła pusto, tylko chmur lustro

Ja – jako anioł i Bóg sam -
 Oko opacznie puszcza
 Na niby w niebie macham do siebie
 Sam siebie wywracam na nice
 W Boga złamane odbicie
 Z przeciwnej strony duch urojony

Nic nie ma tam ponad nami
 Ten szczyt zdobyliśmy sami
 I nikt świata ciężaru nie dźwignie za nas
 Tu też was Bóg nie usłyszy
 Lepiej zrozumcie tę ciszę
 I lepiej by go nie było – gdzie jest ta miłość?

Ta ścieżka jest pusta jak kosmos
 Stromizny rosną i rosną
 I gdzieżby tu pomóc miał Bóg?
 Nie Bóg nam wytycza szlaki
 Nie stawia przy drodze znaków
 Zdać się już lepiej na losy ślepe

A my życie mamy jedno
 Raz tylko trafiamy w sedno
 Nie sięgaj w przód, prawda jest tu
 I nieba nie ma pod Bogiem
 Ono i piekło są w tobie
 Żyj na własną rękę, nie zdjęty lękiem

Nic nie ma tam ponad nami
 Ten szczyt zdobyliśmy sami
 I nikt świata ciężaru nie dźwignie za nas
 Tu też was Bóg nie usłyszy
 Lepiej zrozumcie tę ciszę
 I lepiej by go nie było – co to za miłość?

1.6 Cerkiew w ogniu

Choć przetrwała gorący czas,
Cerkiew w ogniu stała jesienią.
Nie boskiej chwały to blask.
Nie wiara w niej wstała płomieniem. x2

Jak sam Bóg w mroku lśni ikonostas,
Z nocy nagle rozbiły ikony.
Złotem spływa z ich oczu rozpacz,
Nim się żywot świętych dokona.

Bizantyjskie czernieją twarze,
Otwierają oczy szeroko.
Święty Michał przegrywa z Szatanem,
Święty Jerzy pada przed smokiem. x2

Bóg wszechmocny patrzy bezsilnie,
Jakby tylko z obrazu był Bogiem.
Nie z kadzideł dym kryje mandylion,
To gniewu trawi go ogień.

Iskry z oczu aniołów lecą,
Załamują prorocy dłonie,
Na wszystkie świętości zlorzecząc:
A niech was piekło pochłonie!

W proch obróć się czarne zgliszczą,
Lecz co rok drzewa wokół goreją.
Pożar przecież pamięci nie zniszczy
O tej cerkwi, co zgasła jesienią.

1.7 Deesis

Tam las się pochyla prastarym chojarem
Nad ciemnym strumieniem niebo się zamyka
Tam buk roschatym zakrywa konarem
Mogily, których nawet wiatr unika

Dla oczu ukryty - niedostrzegły wzrokiem
Jedyny ślad wymarłej sadyby -
Gasnąca drożyna spleciona z potokiem
Jakby nie była - odeszła jak gdyby

Porosły drzewa, gdzie umarły chaty
Zamknęły się cerkwi widmowe wierzeje
Opuścił sioło Chrystus Pantokrator
Zgięty w pół krzyż samotnie niszczeje

Na przekór podnieśmy ku niebu ektenie
Na próżno błagamy błogosławienia
Za Łemkowynę módlmy się daremnie
Może dostąpimy jeszcze Przebóstwienia

Mgły poruszmy świętym wozduchem
Chramowe ikony podniesiemy z pyłu
Obudzimy chóry naszej wiary kruchej
Hospody pomyśl! Hospody pomyśl!

Dlaczego przestałem być Rusnakom bratem
Chociaż wzorem dla nas te same hermeneje
Dokąd uleciały cheruby skrzydlate
Czemu płomień w oczach już duszy nie grzeje?

Słupy dymu z nagła podparły ciężkie chmury
Gdy od nieba dzielił nas tylko ikonostas
Umilkły w bólu niewzruszone góry -
Jedynie, które miały tu pozostać

Ku czyjej chwale wzniosły się pochodnie
Całopalne ofiary dla którego Boga
Jacyż to święci tej krwi byli głodni
W jakim obrządku ojców kto pochował?

Na przekór podnieśmy ku niebu ektenie
Na próżno błagamy błogosławienia
Za Łemkowynę módlmy się daremnie
Może dostąpimy jeszcze Przebóstwienia

Mgły poruszmy świętym wozduchem
Chramowe ikony podniesiemy z pyłu
Obudzimy chóry naszej wiary kruchej
Hospody pomyśl! Hospody pomyśl!

Na plecach wysoko ponieśmy ektenie
Chociaż niegodniśmy błogosławienia
Odprawmy na szczytach pokutę zmęczeniem
Może doprosimy się tym przebaczenia

Mgły poruszmy świętym wozduchem
Chramowe ikony podniesiemy z pyłu
Obudzimy chóry naszej wiary kruchej
Hospody pomyśl! Hospody pomyśl!

1.8 Do zakochanej nieszczęśliwie (Orzeszkowa)

Znam ludzi, którym w sercach zgasło,
lecz mówią: ciepło nam i jasno,
i bardzo kłamią, gdy się śmieją

Wiem jak ułożyć rysy twarzy
by smutku nikt nie zauważył.

1.9 Dożywocie gór

Drogi Mistrzu - Mistrzu mej drogi
Mistrzu Jerzy i Mistrzu Wojciechu
Przez Was w górach schodziłem nogi
Nie mogąc złapać oddechu

Gór co stoją nigdy nie dogonię
Znikających punktów na mapie
Jakie miejsce nazwę swym domem
Jakim dotrę do niego szlakiem?

Gór mi mało i trzeba mi więcej
Żeby przetrwać od zimy do zimy
Z wyrokiem wędrowki bez końca
Po śladach, które sam zostawiłem

Góry, góry i ciągle mi nie dość
Skazanemu na gór dożywocie
Świat na dobre mi zbieszczadzał
Szczyty wolnym mijają mnie krokiem

Pańscy święci - i święci bezpańscy
Święty Jerzy, Mikołaju, Michale
Opuszczeni gór świętych mieszkańcy
Wasze imię pieśniami wychwalam

Gór co stoją nigdy nie dogonię
Znikających punktów na mapie
Ani chaty, którą nazwałbym domem
Gdzie żaden szlak by nie trafił

Gór mi mało i trzeba mi więcej
Żeby przetrwać od zimy do zimy
Z wyrokiem wędrowki bez końca
Po śladach, które sam zostawiłem

Góry, góry i ciągle mi nie dość
Skazanemu na gór dożywocie
Świat na dobre mi zbieszczadzał
Szczyty wolnym mijają mnie krokiem

Gór mi mało i trzeba mi więcej
Abym przetrwał od zimy do zimy
Skazany na wieczną wędrowkę
Po śladach, które sam zostawiłem

Góry, góry i nigdy mi nie dość
Z gór dożywocia na karku wyrokiem
Świat na dobre mi zbieszczadzał
Do szczytu wolnym zbliżam się krokiem

1.10 Dziękuję Ci

Dziękuję Ci Za każdy uśmiech Twego serca
Za to że jesteś przy mnie
Gdy ja w oddali błędzę
Za górą, rzeką i doliną Jesteś jak
Nadzieja nigdy nie gasnąca
Ostatni promyk słońca
Gdy noc pochłania jasność
Biegnę do Ciebie jak po tęczę
Przyjacielu mojej drogi krętej
Wędrowaniem złączone światy dwa
Przyjacielu mojej drogi krętej
Jeszcze niejedną przejdziemy razem szlak
Dziękuję Ci Za Twoje cierpliwe czekanie
Za noce prześpiwane
I dźwięki wolnej ciszy
Przy jednym stole i herbacie
Szczęściem jest
Że można razem ruszyć w drogę
Cieszyć się obecnością
Odkrywać rzeczy nowe
Biegnę do Ciebie jak po tęczę
Przyjacielu mojej drogi krętej
Wędrowaniem złączone światy dwa
Przyjacielu mojej drogi krętej
Jeszcze niejedną przejdziemy razem szlak
Dziękuję Ci.

1.11 Jeszcze tęsknię za Tobą

1.12 Latarnik

Niby morska, a w ląd wrosnięta latarnia
Obrót światła w samotni lata odmierza
Na zmianę to morze, to ziemię ogarnia
Bez zmian w zawieszeniu na skraju wybrzeża

I czyjeś tam życie wciąż koło zatacza
Spiralą raz w górę, raz w dół dni mu biegną
Latarnik – strażnik na granicy światów
Jak bóg ponad morzem, jednak mu podległy

Duch nad wodami, bezwolny Światowid
Mrok jasnowidzącą przebija smugą
Złych kursów nie zmienia, choć może przepowie
Nie panem losu jest, tylko sługą

Nie on wprawia w ruch odległe okręty
Okrażą go z dala, życie go omija
A przy nim śmierć czeka w smętnych odmętach
Ni morska to dola, ni ziemską – niczyja

Gdy buczków bezbrzeżnie smutny zew słychać
Lotem kusi przepastna go wieży studnia
We mgle ląd i woda, i świat cały znika
Prosty życia horyzont dojrzeć najtrudniej

Duch nad wodami, bezwolny Światowid
Mrok jasnowidzącą przebija smugą
Złych kursów nie zmienia, choć może przepowie
Nie panem losu jest, tylko sługą

1.13 List na Pogodną

1.14 Mam nadzieję

Coś się stało i nie wiem gdzie jestem
Rozkołysał się świat i przewrócił
Czegoś brak a jest coś czego nie chcę
Coś odeszło i coś już nie wróci

Rozbiegły nagle się myśli w popłochu
Gonić za nimi nie warto - bo po co?
Nie patrzyłem przez chwilę w twarz życia
Przegapiłem jak dzień stał się nocą

Ale wierzę wciąż że kiedyś odnajdę
Tamten sens co bez sensu zaginął
Nadal mam nadzieję choć na to przynajmniej
Że ta noc już się dla mnie skończyła

Coś się stało i wypadłem ze świata
Pogubiłem się zupełnie w sobie
Nie wiem nawet - śmiać się czy płakać
Nie wiem skąd ten wiatr w mojej głowie

Więc odgarniam z czoła marzenia
Wybijałe przez lata czekania
Czas przystanąć żeby dogonić myśli
Nawet te dawno już zapomniane

Przecież wierzę wciąż że kiedyś odnajdę
Tamten sens co bez sensu zaginął
Nadal mam nadzieję choć na to przynajmniej
Że ta noc już się dla mnie skończyła

Coś się stało i nie wiem gdzie jestem
Może świat się przewrócił?
Czegoś nie ma a jest coś czego nie chcę
Odszedł ktoś i kto wie czy wróci?

1.15 Miejsca pod niebem

Kontury dachów pod gasnącym niebem
Niebem, którego niebawem nie będzie
Życie tam ledwo w zarysie dostrzegam
Niebacznie mijając je w pędzie

Miasteczka, gdzie zaczynam podróże
Miejsciny, w których kończy się droga
Gdzie nigdy nie przystaję na dłużej
Zapomniane przez ludzi, nie Boga

Wracam do nich z mojego miasta
Które stamtąd po trzykroć dalekie
Które z innego świata wyrasta
Chociaż na końcu tej samej rzeki

Przy sennym rynku pod samym niebem
Przelotnie tylko odkrywam wzrokiem
Ulice, o których niczego nie wiem
Domy, którym nie zajrzę do okien

W chwili pomiędzy mną a górami
Minąłem ludzi, których nie poznam
Nie zdarzy się pewnie nic między nami
Niewidzialni dla siebie przechodnie

Wracam do nich z mojego miasta
Które stamtąd po trzykroć dalekie
Które z innego świata wyrasta
Chociaż na końcu tej samej rzeki

A jednak wracam i w górę płynę
I nagle góry do morza schodzą
Od hal do fal wiatr dmuchać zaczyna
A mnie do nieba tędy po drodze

1.16 Mosty ze słów

Gdyby na słowach mosty budować
To chodzić po nich byłoby strach
Anioła w sobie ukrywa człowiek
Ale i diabła za skórą ma

Cały kraj łatwiej poznać niż człeka
A całym kłamstwem jest prawdy pół
Można na kłamstwie dotrzeć daleko
Ale z powrotem nie da się już

Jutrem się nie martw, losu nie zmienisz
Co będzie jutro Bóg jeden wie
Bo przecież nie wiesz co tam dla ciebie
Szykuje jeszcze dzisiejszy dzień

Od szczęścia do biedy krok tylko jeden
Lecz w drugą stronę to drogi szmat
Obcy niekiedy jest bliżej ciebie
Niż się okaże być własny brat

Zamiast je liczyć, lepiej waż słowa
Mądry z jednego zrozumie dwa
Cichego wroga jak cichej wody
Strzec się należy i cichego psa

Jutrem się nie martw, losu nie zmienisz
Co będzie jutro Bóg jeden wie
Bo przecież nie wiesz co tam dla ciebie
Szykuje jeszcze dzisiejszy dzień

Jutrem się nie martw, losu nie zmienisz
Co będzie jutro Bóg jeden wie
Bo przecież nie wiesz co tam dla ciebie
Szykuje jeszcze dzisiejszy dzień /x2

1.17 Motyw pociągu

Przewraca się nocą, coś znów jej się jawi
stare żółte kartki ogląda pod światłem
szuka śladów palców, co dla niej pisały
wiersze miłosne - tęsknoty liryczne
w pragnieniach żarliwych przestrogi niedbałe

Bo potem to tylko kolejnym pociągom
uśmiechy staniałe, rutyna pożegnań
swobodny ruch dłoni palcami, co nie drżą
powroty wieczorne i znowu poduszce
nad głową niespokojną serce z żalu pęka

Starannie układa w pamięci wzruszenia
papieros odtwarza ulotnym obłokiem
te dłonie stroskane, co nad nią w jej snach
mgły nad wodami - i za jego zdrowie
w następną rocznicę haust dymu do dna

1.18 Mury Toledo

Było ich dwóch, oni dwaj przetrwali
jej dumne gesty, jej próżne kaprysy
jej spojżenia z toledońskiej stali
zostali dwaj w cieniu cyprysów

lecz gdy ich klingi rozbłysnęły krzyżem
gdy przeciw sobie rzucili z pogardą
wszystko, co każdy z nich jej kiedyś przyrzekł
jeden z nich zamarł, z opuszczoną gardą

nagle zachwiały się mury Toledo
tak wokół niej zwinął się w spazmach
gdy zrozumiała, że chce tylko jego
przekłęła imię swe Esperanza

kiedy nadzieja wsiąkła w bruk miasta
które też miało serce z kamienia
jak dzwon gdy pęknie, w jednej chwili zgasła
stanęła tak niemo, że niemal jej nie ma

zerwały się struny napięte do granic
nikt już przez rzekę mostów nie przerzuci
a przecież zaraz pobiegła by za nim
nim szpada spadła i dosięgła bruku

jak potrzask wąskie stały się ulice
i tylko na dół schody ją wiodą
w tych murach nawet nie da się krzyczeć
z żadnym nie będzie i nie będzie sobą

nagle zachwiały się mury Toledo
tak wokół niej zwinął się w spazmach
gdy zrozumiała, że chce tylko jego
przekłęła imię swe Esperanza

kiedy nadzieja wsiąkła w bruk miasta
które też miało serce z kamienia
jak dzwon gdy pęknie, w jednej chwili zgasła
stanęła tak niemo, że niemal jej nie ma

1.19 Na wóz

Gdy serce pęknie na mróz, jak w zimie buki pękają
Połóżcie mnie na wóz, niech jedzie furka pejzażu
Niech wywiezie mnie z miasta, gotycki kurnik toczy trąd
Tam nie ma komu podać żadnej z dwóch czystych rąk
Połóżcie mnie na wóz, gdy serce pęknie na mróz

Położcie mnie na wóz z widokiem na Bieszczady
Na wielki pożar gór, na Rawkę i Stuposiany
Położcie mnie na wóz z widokiem na Bieszczady
Na wielką jesień gór, roznieconą pisaniem

Niech ten wóz sam jedzie w zawieję liści
Niech tam na wieki zostanie

Kiedy jak buki na mróz serce mi pęknie
Położcie mnie na wóz, na wielką jesień
Za wozem nikt nie pójdzie, deszczuik wszystko pokropi
I konie same ruszą, bo znają moje drogi
Położcie mnie na wóz, gdy serce pęknie na mróz

1.20 Nic między nami

Tak patrzysz jak prosto z nieba
Przez izbę pada wzroku promień
Ty zwiastowałaś naszą miłość
Starej zdumionej ikonie

Skrzydłata rzekłem – i ty rękę
Kładziesz mi jak liść na ramieniu
Złotymi krzyżami błogosławiła nas cerkiew
Chyliłaś głowę w wiersza cieniu

Jak to dawno jakby przed wiekami
Procesję Jordanu czas przechodził Boży
Nie biega synek między nami
Nie nasze góry będzie przenosił

A był taki dzień że się mogło
Wszystko razem z cerkwią przestawić
I była taka wiosna że byliśmy utkani
Z powietrza cali i z błyskawic / x4

I nie nasz dom i weranda
Kolasę słów zatrzymuję z daleka
I widzę jak zimowym niebem
Złocisty warkocz Twój ucieka

Patrząc próżno na lasy lat tyle
Czasem leciał jastrząb z wierszem
I zapadała się miłość niżej
Jak w trawy nasza cerkiew

Nie ma już nic między nami
Serafiny pieśń urwały nagle
Baśń co siadła jak sokół na ramieniu
W podejrzliwą zmieniała się czapkę

Twoja suknia sztywna z dumy
Już się nie odezwie słowem
Milcząc patrzy tylko na mnie
Jak ikona na ikonę /x3

1.21 Nie jestem święty

Lepiej diabłu wlecieć w ramiona
Zwłaszcza gdy diabeł jest piękną dziewczyną
Niż tylko po to pokusę pokonać
Żeby bez lęku iść ciemną doliną

Chociaż dałem się wieść mocom ciemnym
Zbiesiłem się, czarcim uległem czarom
I choć kochałem też beznadziejnie
To przecież miłość znam nie do wiary

A miłość daleko jest od grzechu
Miłości mi trzeba jak oddechu
Miłość daleko jest od grzechu
Miłości mi trzeba jak oddechu

Nie biesów to czekają w niebiesiech
Nie pieją ku ich wątpliwej czci hymnów
Ja święty nie jestem, mój aniele
Ale ty zawsze stój przy mnie

Nie biesów w niebie czekają z nadzieją
Nie na ich cześć tam hymny pieją
Choć wiary nie budzę, aniele mój
To ty jednak przy mnie stój

Być może garnków nie lepią święci
Ale kto z innej ulepiony gliny
W górę nie gapię się wniebowzięcie
Gdy grzeszy myślą, słowem lub czynem

Nie poznałem języka aniołów
A i z człowiekiem dogadać się trudno
Niczego na wiarę ot tak nie przyjąłem
Po co nadzieją karmić się złudną?

1.22 Piano

Wypłakane oczy, wypłukane z barw
Połówka tęczy, most zawisły nad rzeką
Więc mnie zwódź, oszukuj, udawaj i kłam
Prawdy nie trzeba mi, powiedz, że tam czekasz

Te okruchy gestów uczuć nie nakarmią
Nie wypełnią snów, nie ogrzeją nocy
Miłość cichnie już i w duszy gra piano
Wśród zbyt wielkich słów sam stajesz się obcy

Ta noc nieprzespana, to przez pana
I przez pana, drogi panie, słowa tanie
Nie śpię pięknym snem, dziś śnię sama
Choć o panu – mój drogi, kochanie

Dym w powietrzu kluczy i pisze mój los
Choć odczytać zeń drogi nie da się przecież
Z ognia może zostać popiołu stos
Ślepa uliczka – cóż, to ja byłam ślepa

Popiół z papierosa nie rozpali uczuć
Dym nie snuje snów, żar nie grzeje w nocy
Lecz ból cichnie już i gra piano w duszy
A sens tamtych słów dziś zdaje się obcy

Ta noc nieprzespana – nie przez pana
Nie przez pana, drogi panie, słowa tanie
Chociaż nie śpię znów – dziś nie sama
Nie dla pana już dzisiaj kochanie

1.23 Piosenka o niepiosecie

1.24 Piosenka z liściem

Rozległe, zimowe nieba –

Zimowe nieba we mnie płyną.
Chcę z nimi uciec ku dolinom,
Wielkiej żeglugi mi trzeba.

Gdy przyjdzie czas, by niebem płynąć,
Gdy już w miniony czas ucieknę,
Gdy nad doliną braknie pieśni –
Nie będzie bólu nad doliną.

Rozległe, zimowe nieba
Gdy przyjdzie czas, by niebem płynąć,
Nie będzie bólu nad doliną

1.25 Poezja

Ty przychodzisz jak noc majowa,
biała noc, uśpiona w jaśminie,
i jaśminem pachną twoje słowa,
i księżycem sen srebrny płynie,

Płyniesz cicha przez noce bezsenne
- cichą nocą tak liście szeleszczą-
szepcesz sny, szepcesz słowa tajemne,
w słowach cichych skąpana jak w deszczu

Odmień, odmień nam słowa na wargach,
naucz śpiewać płomiennie i prościej,
niech nas miłość ogromna potarga.
Więcej bólu i więcej radości!

Trzeba pieśnią bić aż do śmierci,
trzeba głuszyć w ciemnościach syk węży.
Jest gdzieś życie piękniejsze od nędzy.
I jest miłość. I ona zwycięży.

1.26 Pożegnanie

1.27 Przegibek

Pierzaste bryzgi światła przesiane
Przez świerków niezłomne gałęzie
Trzymają nas w szachu od rana
A wiatr nas w górach uwięził

Ostatnie gorące spojrzenie słońca
Przelewa się jeszcze po szczytach
A świerszcz obłąkany pobrzmiwa przez drzewa
Melodią niepospolitą

Wtulony w las Przegibek się gibie
Na obie strony przełączy
A słońce uchodzi za góry dla których
Niejeden z nas dziś się zmęczył

Posłuchaj jak wołają przestrzenie
Posłuchaj co mówią góry
Odszukaj swoje gwiazdy na niebie
I śpiewom wiatru zawtóruj

Traw zapachami daj się omamić
Ku Bani wyciągnij ręce
A ona odpowie tobie bez słowa
Szybciej zabije ci serce

Wtulony w las Przegibek się gibie
Na obie strony przełączy
A słońce uchodzi za góry dla których
Znów jutro się trochę pomęczysz

Wtulony w las Przegibek się gibie
Na obie strony przełączy
A słońce uchodzi za góry dla których
Nie raz jeszcze zechcesz się zmęczyć

1.28 Przy ognisku

Tyle dni czekałem, tęskniąc za tą chwilą
Tyle smutku w długie, nieprzytomne zimy
Tyle marzeń pustych i nadziei tyle
Że się uda w końcu i że wyruszymy

W płomieniu tym zakłęta siła życia
Odpływa smutek w niebo, jak ten dym
A ja wolny i szczęśliwy - tutaj, dzisiaj
A ja wolny - i odpłynąłbym wraz z nim

Długo trwało, nim zdobyłem się na siłę
Żeby uciec, żeby zrobić jeden krok
Lecz minęło - zapominam to, co było
I nieważne, ile trwało - dzień czy rok

W płomieniu tym zakłęta siła życia
Ten dym zabiera ze sobą złe wspomnienia
A ja wolny i szczęśliwy - tutaj, dzisiaj
A ja wolny - i spełniając się marzenia

Tyle lat przepadło, zanim uwierzyłem
Nim się rozpostarł dookoła cały świat
Zanim niebo się gwiazdami roziskrzyło
Lecz nie czas żałować dziś straconych lat

W płomieniu tym zakłęta siła życia
Ten dym unosi w górę moje sny
A ja wolny i szczęśliwy - tutaj, dzisiaj
A ja wolny - a razem ze mną wy

W płomieniu tym zakłęta siła życia
Ten dym unosi w górę moje sny
A ja wolny i szczęśliwy - tutaj, dzisiaj
A ja wolny - a razem ze mną ty

1.29 Rekwije dla Mistrza Jerzego

Z gór wracałem, gdy Ty w góry niebieskie odszedłeś
Znów minąłem się z Tobą i w końcu na zawsze
Drogi Mistrzu, Twe drogi tyle razy przebiegłem
Nigdy kroków z Twoimi nie skrzyżowałem

W pełnym barze pod stół pijane lecą już wiersze
Odmawiają tam goście za Ciebie piwne litanie
Bo poetą przedmieścia Ty byłeś i będziesz wciąż pierwszym
Chociaż los zdmuchnął Twoją wędrowca latarnię

Świat spod ciemnej gwiazdy w słowach zwyciężyłeś jasnym
Wyblakłym landszaftom z kolorów nałożyłeś mitrę
Leniwym chmurom w końcu bieg nadałeś własny
Nieujarzmionej myśli popędziłeś wichrem

Spójrz na mnie czasem z nieba okiem jastrzębim
Gdy zacznę znów klecić rymy jakieś kulawe
Lecz pozwól mi zrywać słowa z Twoich jarzębin
Gdy będę przemierzał Twoje wciąż i na wieki pejzaże

Z gór wracałem, gdy Ty odszedłeś w góry niebieskie
I zabrał Cię wóz z widokiem na Bieszczady
Świętym Jerzym pewnie zapamięta Cię Beskid
Ikony żegnać Cię będą łez Popradem

Ciągle stoi nad światem gór ikonostas czarny
Gdyś po drugiej już stronie, Twa dusza niech go rozjaśni
Tak jak wierszem kopuły starej cerkwi podparłeś
Spraw, by wiatru chorały nigdy nie gasły

Świat spod ciemnej gwiazdy w słowach zwyciężyłeś jasnym
Wyblakłym landszaftom z kolorów nałożyłeś mitrę
Leniwym chmurom w końcu bieg nadałeś własny
Nieujarzmionej myśli popędziłeś wichrem

Spójrz na mnie czasem z nieba okiem jastrzębim
Gdy zacznę znów klecić rymy jakieś kulawe
Lecz pozwól mi zrywać słowa z Twoich jarzębin
Gdy będę przemierzał Twoje wciąż i na wieki pejzaże

1.30 Rekwije dla Baru na Stawach

Zachodzi słońce nad Placem Na Stawach
Już dawno bar podwoje zatrzęsnał
Księżyc co na drugą zmianę wstawał
Usiadł na dachu przedmieścia i zasnął

Spóźniony gość sterczy na rogu
Wzrok wbił zgaszony w okno wystawy
Dusza w berecie w nim płacze bo widzi
Że nic nie zostało z Baru Na Stawach

Nic nie zostało tutaj z poezji
Może ten jeden poemat pijany
Ze śpiewem sunie nad pustą jezdnią
Zygakiem płynąc od bramy do bramy

Nic nie zostało tutaj z poezji
Dawno ostatnie barowe czapy
Elektrowozem dziejów wywieźli
Zawisły na hakach prozy ochłapy

W opustoszałym sklepie Na Stawach
Snują się duchy kufla po kątach
Umilkła drutem wiązana gitara
I szkło historii też ktoś wysprzątał

Nie będą więcej w kosmos ulatać
Słowa przy piwie odnajdywane
A na kamienic jesiennych dachach
Siądą gawrony już nie te same

Nic nie zostało tutaj z poezji
Cichcem wymknęły się samotne rymy
Rozpadł się wspomnień stary gołębnik
I skrzydła podciął czas cherubinom

Nic nie zostało tutaj z poezji
Bufet odleciał do rajów bufetów
A w białym kitlu jak anioł rzeźnik
Pozostał tylko na pastwę poetów

Chociaż nie runął Na Stawach Bar
Osierocone poblady ulice
I starsze nagle są twarze domów
Po ciemnych bramach chowa się życie

Zaszło już słońce nad Placem Na Stawach
I dawno Bar swe bramy zatrzęsnał
Zamarła w pół kroku placowa zabawa
Pijany poemat pod ścianą zasnął

1.31 Rozstanie

Krzyżem na rozdrożu swój los oznaczamy
Oto drogi dwie i krzyż na drodze
Na skrzyżowaniu jak ukrzyżowani
Ślepy los nie był nam łaskawym bogiem

Cieężko wrócić do siebie, jakbyśmy szli pod górę
Nie dane nam było dotrzeć aż do granic
Przestrzeń między nami już wyrasta murem
Daremne gesty nie oddały pożegnania

Byliśmy jednym – teraz rozdarci na dwoje
Nie po drodze nam było, a poszlibyśmy dalej
Nasze życie rozbite na twoje i moje
Kaęda droga mija, nasze się mijają

Na rozstajach dusza rwie się na części
Uchodzi z nas życie tamtą drugą drogą
Nie będzie dłuęej wspólnym nasze szczęście
O ileę trudniej unieść siebie połowę

Wkrótce znikną nasze ślady w koleinach
Nie wrócimy po nich raz wybraną ścieężką
Gdybyę można było tutaj się zatrzymać
Gdyby przeszły czas zatrzymać na wieczność

A tak giniemy, giniemy sobie z oczu
Niewidomi odchodzimy w niewiadome
Kiedy losy się ku sobie znów potoczą
Miniemy się idąc każde w swoją stronę

Byliśmy jednym – teraz rozdarci na dwoje
Nie po drodze nam było z dobrym czasem
Nasze życie rozbite na twoje i moje
Kaęda droga mija, mijają się nasze

Na rozstajach dusza rwie się na części
Uchodzi z nas życie tamtą drugą drogą
Nie będzie dłuęej wspólnym nasze szczęście
O ileę trudniej unieść siebie połowę

Droga rządzi nami – raz wiedzie, raz zwodzi
W diabelskie widły rozgałęzia się jej drzewo
Drzewo niewiedzy, gdzie dobre w złe przechodzi
Nieludzkie prawo, nieubłagane lewo

Jakie los odebrał nam widoki
Za horyzontem, za rozstajami rozstań?
W końcu nasz wybór stanie się wyrokiem
Lecz droga przecież nigdy nie jest prosta

1.32 Shantie dwa razy

I pora się ruszyć, panie Bartek
Choć czas na nas spadł wielkimi kroplami
Góry są jednak wciąż zachodu warte
No, panie Bartek, jak tam będzie z nami?

Czas w góry jechać, panie Tomek
Po drodze zajdźmy tedy do Baru Na Stawach
A skoro udało się wyrwać raz z domu
Wolności dwa kufle kudłate ja stawiam!

Na Stawach Bar święty śnięty ma dziś nastrój
Cały czegoś nieswój, chociaż zmartwychwstały
Czapy w nim teraz jakoś mniej zuchwałe
A piwo za słabe, by rozkołysać miasto

Ech, co za czasy, lata gonią zimy
W Hawiarskiej Kolibie ponoć prohibicja
Wysoki Zamek do nieba poszedł z dymem
Coraz trudniej znaleźć wytęęsknioną przystań

Dobrze, że chór świerków brzmi tym samym głosem
I buki chylą czoła w cerkiewnym obrzędzie
Po latach czas chyba pogodzić się z losem
ęe Beskid był!
ęe Beskid był!
ęe Beskid był, lecz już taki sam nie będzie

Pan, panie Tomek, ciąęgle jest szczęściarzem
A pan, panie Bartek, bardem pozostanie
Niech shantie rozwiąęe język strun gitarze
I znowu, jak dawniej, zagramy Na Bani!

Te góry jakieę takie, panie Bartek
I coę tu, panie dzieju, dzieje się złe
Czyżby jesień wszystko zdmuchnęła już całkiem?
Miejmy, panie Bartek, nadzieję że nie!

Coę, panie Tomek, plecak dzisiaj cięęższy
I wyężej niż kiedyę stoi to schronisko
Młodzieę w nim siedzi jakaę zbyt dzisiejsza
W naszych czasach lepiej wyglądało wszystko!

Dziadek z Przegibka odszedł na tułaczkę
Na szczęście w Radocynie twarze wciąż te same
I komin nadal dymi w Surowicznych Polanach
Inaczej przyszłoby ruszyć w ślad za Dziadkiem!

Ech, co za czasy, lata gonią zimy
W Hawiarskiej Kolibie ponoć prohibicja
Wysoki Zamek do nieba poszedł z dymem
Coraz trudniej znaleźć wytęęsknioną przystań

Dobrze, że chór świerków brzmi tym samym głosem
I buki chylą czoła w cerkiewnym obrzędzie
Po latach czas chyba pogodzić się z losem
ęe Beskid był, lecz już taki sam nie będzie

Pan, panie Tomek, ciąęgle jest szczęściarzem
A pan, panie Bartek, bardem pozostanie
Niech shantie rozwiąęe język strun gitarze
I znowu, jak dawniej, zagramy Na Bani!

1.33 ślub

Wezmę z tobą ślub w cerkwi gór
Pod baniastą kopułą nieba
Niech pradawny świerkowy chór
Chorał nam nad głowami wyśpiewa

Ja przysięgnę ci, że będę trwać
Obok ciebie niezmiennie jak góry
I jak buki będziemy stać
Świątą wiatru związane stułą

Ty przysięgniesz mi wtedy, że tak
Staniesz wieczna jak góry tuż przy mnie
Poślubieni jak buki przez wiatr
Wspólny cień rzucimy dolinie

Weźmy ślub u świerków burch
Pod cerkiewną kopułą nieba
By prastare szumiące chóry
Mogły chorał nad nami wyśpiewać

Będę z tobą póki tych gór
Będę wierny jak strumień dolinie
Razem chwytać będziemy się chmur
Razem z tobą ku niebu popłynę

Będiesz zawsze jak poloniny
Ty doliną - ja w tobie potokiem
Razem ze mną ku niebu popłyniesz
Na schwytanym za rogi obłoku

Wziąłem z tobą ślub i pod nami
Dzwon się z cerkwi echem rozścielił
Co połączył wiatr - patriarcha
Tego nikt się nie waży rozdzielić

Wziąłem z tobą ślub w sercu gór
Pod najświętszą kopułą nieba
A odwieczny zielony bór
Starodawny nam chorał odśpiewał

1.34 Sponad kufła piwa

Jak szczyty do wzięcia, kufle kudłate
Wynurzają się po sobie i piętrzą w oddali
Wspinają się słowa starym znanym szlakiem
Szlakiem dawno zdobytych już szklaniec

I wzrasta słono - słono potem okupiona
Wiatrem odarta z drzew Jaworzyna
Spojrzenie błądzi po szczytach zielonych
Gubi się w mgłą zasnutych dolinach

Wieczór gdzieś tam z wiatrem ku nocy odpływa
Po kamieniach pną się myśli w nieskończoność
Ku lotom bez granic - sponad kufła piwa
Do bożych schronisk niepamięci drogą

Przewala się po kątach mej pijanej duszy
Odchodzi i wraca, potyka i wstaje
Grzmot dawno przebrzmiałej, radocyńskiej burzy
I śmiech bez pamięci, i echa wołanie

Z każdym łykiem lżejszy wzbijam się nad domy
Ponad sady dolin i cerkiewne głowy
W rozespanych wspomnieniach nieprzytomnie tonę
Między drogą z Komańczy a bramą Lackowej

Wieczór gdzieś tam z wiatrem ku nocy odpływa
Po kamieniach pną się myśli w nieskończoność
Ku lotom bez granic - sponad kufła piwa
Do bożych schronisk niepamięci drogą

1.35 Stare anioły

Wsparte na łasce boskiej chodzą po cmentarzach
Mimo bólu w krzyżu nie splamią się iza.
To deszcz żłobi zmarszczki w ich, kamiennych twa-
rzach,
Kiedy skrzydła niosą ukradkiem, na złom.

Zbyt duży to bagaż na barkach anioła,
Zwłaszcza, że brak młodzieńczego polotu.
Wstydlivy ciężar, pod płaszcz lepiej schować.
Skoro się go użyć nie miało, ochoty.

Bluznią stare anioły, że nie były młode.
Że nigdy tak naprawdę latać nie umiały.
Że im całą wieczność, nie powstało w głowie
By na cudze piórka zamienić, przebranie.

A można było zagrać w serso aureolą.
Z kopyta ruszyć w dół, zawoławszy „Z Bogiem!”
W tyle pozostawić tylko kurzu ogon
I chichocząc zniknąć czym prędzej, za rogiem.

Anioły się krzywią w diabelnym grymasie
Gdy naiwni poeci, chwytają za pióra.
Wierząc, że to pióra nie ziemskie, nie ptasie.
I śmiertelnie poważni, wypisują bzdury.

Anioły mają za złe, że niebieskim kolorem
Że o wielkie nieba, w przyziemnym pisaniu.
Opierają się wiecznie łatwe metafory
I ponoć stąd, aniołów na wieki wieków lament

1.36 Stary młyn

Jego losy zawsze toczyły się kołem
 Nasiębiernie przyjmował, co woda przyniosła
 Żarna męły kolejne lata z mazołem
 Czas go toczył lecz w nim ruch jak duch pozostał

Znów rok nieboskłonu po kole przepływa
 Zatacza kręgi czas w starym młynie
 A on, choć mu stale lat przybywa
 Stoi, gdy wkoło wszystko płynie

Z upływem czasu i rzeki znużonej
 Los się obrócił fortuny zrządzeniem
 Pochylił się, zgarbił młyn łamany kołem
 A po nim się tylko przelewały cienie

Znów rok nieboskłonu po kole przepływa
 Zatacza kręgi czas w starym młynie
 A on, choć mu stale lat przybywa
 Stoi, gdy wkoło wszystko płynie

Koło było błędne, a on trwał w obłędzie
 Próżny trud brał na siebie, bełtając strumieniem
 Nie bacząc, że chleba już z tego nie będzie
 Zapatrzyły się w przeszłość młyńskie kamienie

Znów rok nieboskłonu po kole przepływa
 Zatacza kręgi czas w starym młynie
 A on, choć mu stale lat przybywa
 Stoi, gdy wkoło wszystko płynie

1.37 Stodoły

1.38 świat bez tła

Za ostatnim gościem zasnulo się niebo
 Okna zaszyły mgłą, śnimy poza światem
 Po którym znów jakaś się burza przelewa
 Lecz my zostawiamy ją za drzwiami chaty

Świerkom-stróżom skrzydła anielskie opadły
 Już z nie zdołają szarugi pokonać
 I dziwnie maleje świat nagle poblądły
 Pochylił horyzont przybliża się do nas

Rozmyty krajobraz zamazała mgła
 Świat kurczy się do rzeczy najbliższych
 Coraz bliższy nam jest ten świat bez tła
 Powoli staje się dla nas wszystkim

Deszcz rozpiął sieci pomiędzy górami
 Lecz my niejedną przetrwaliśmy powódź
 Między Ochodzitej wyspą i Baraniej
 Chatką jak arką w chmur żeglując morzu

Zegar zamiast stanąć zawisł w domyśle
 Czasem nawet czas się kryje przed deszczem
 Może woda bez nas wciąż upływa w Wiśle
 Lecz nasz świat w tych paru się ścianach pomieścił

Rozmyty krajobraz zamazała mgła
 Świat kurczy się do rzeczy najbliższych
 Coraz bliższy nam jest ten świat bez tła
 Powoli staje się dla nas wszystkim

1.39 W kolorze Sepii

1.40 W międzyczasie

Dłuży się czas między chwilą a chwilą
 I niby nic się w tym czasie nie zdarza
 Lecz w międzyczasie dzieje się tyle
 Więcej niż da się na czas zauważyć

Chwila swój ślad odciska w pamięci
 A później tylko obrasta wspomnieniem
 Choć stać zda się świat – jednak się kręci
 Krajobraz obraca się i zmienia

Znów spoglądamy z góry dokoła
 Choć czas na łeb w dół ucieka chwilami
 Coraz trudniej górom podolać
 Ale nie minie nas przemijanie / x2

My w ruchu lecz miejsca ciągle te same
 A jednak rosną brody domostwom
 Czapy strzech z wolna się w czas zapadają
 Płowo połonin siwieją włosy

Co rok coraz bardziej garbią się góry
 I coraz głębsze bruzdy na twarzach
 Żłobione w drodze kolein sznury
 Choć droga się wcale nieczęsto powtarza

Znów spoglądamy z góry dokoła
 Choć czas na łeb w dół ucieka chwilami
 Coraz trudniej górom podolać
 Ale nie minie nas przemijanie / x2

1.41 W noc

Czasem rozbłyśniesz cicho w dali,
 lecz zaraz gaśniesz w mych ramionach.
 Nie milknie ból zbyt dobrze znany,
 krótką iskrą nie pokonasz.

Jak mamy spojrzeć sobie w oczy,
 gdy czuję cudzy cień na twarzy?
 Jak ramionami cię otoczyć,
 skoro umykasz do swych marzeń?

Runął spod nieba zimną strugą
 wodospad uczuć pomieszanych,
 niepokój w ciszy wzrastał długo
 zanim rozmroczniał wiatrem szarym.

Zamiast ulecieć upadamy,
 nim przyszło wzbić się ponad siebie.
 Nie będzie skrzydeł z dwóch par ramion,
 ciężko schodzimy z chmur na ziemię.

Kiedy podążam w noc pamięcią
 i błądzę między wspomnieniami,
 pająki żalu gęsto przędą
 nici co myśli oplatają.

1.42 Wakacje z duchami (Na bani)

Niezbadaną tajemnicą pozostanie
I ukrytym przeznaczeniem górskich dróg
Czemu choćbyś nie chciał znaleźć się na bani
I tak w końcu cię zaniosą pod ten próg

Światłem z okna do wrót baru prowadzeni
Tak za nos nas niepojęte siły wodzą
W zakrzywionej szlak przebiega tu przestrzeni
Bo do knajpy zawsze dziwnie nam po drodze

Wylejcie piwa łyk na mój górski grób
Gdy po raz ostatni na szlaku zabłądzą
Dopóki z wami będę pił - będę żył
Jeszcze wakacje z duchami wam urządzę

W górach wyżej wznoszą się szklance
Nieludzką ręką napełniony kufel już
Tu whisky przekracza ostatnią granicę
Nieodpartą moc ma wino w drodze do ust

Dajcie ognia geniusze ziemi wody i powietrza
Niechaj wystrzeli duch z butelki po dzinnie
Życzeń brak - oprócz flaszki niczego nam nie trza
Niech ten radosny duch w nas nigdy nie ginie

Wylejcie piwa łyk na mój górski grób
Gdy po raz ostatni na szlaku zabłądzą
Dopóki z wami będę pił - będę żył
Jeszcze wakacje z duchami wam urządzę

Wylejcie piwa łyk na mój górski grób
Gdy po raz ostatni na szlaku zabłądzą
Dopóki z wami będę pił - będę żył
Jeszcze wakacje z duchami wam urządzę

A ty co nie dajesz wiary w siłę przyciągania baru
Spróbuj w barze zajrzeć za horyzont zdarzeń
Tam zobaczysz to wyraźnie zapisane w kufłu na dnie
Że i twoja przyszłość warzy się w browarze

1.43 We śnie

Mogę być z Tobą tylko we śnie
Tak jest po prostu najbezpieczniej
Czekasz co noc, na samym środku drogi mlecznej
I zakrzywiając czasoprzestrzeń
Wtuleni w siebie, brodząc w mleku
Chcemy trwać wiecznie, choć losowi to na przekór
A we mnie lęk, podszyty dreszczem
Co czasem miesza się z zachwytem
Że na planecie Twojej gdzieś jeszcze może być życie
To nie nasz czas i przeznaczenie
Więc z ciężkim sercem muszę wrócić znów na Ziemię

A za dnia nie mam Cię i mam
Jesteśmy obcy jak przechodnie
Niespontaniczni i bez praw
Żeby zachować się swobodnie
Każde z nas toczy własny świat
Pod stromą górę, wciąż od nowa
I choć upadliśmy nie raz
Ciągle wystarczy sił by powstać
Więc tylko czasem, mimochodem
Wyraź coś, spojrzeniem, gestem
Musnę Cię choćby myślą
Byś wiedział, że jestem

To nie nasz czas i przeznaczenie
Zatem nie roszczę sobie
Żadnych praw do Ciebie

A gdy zobaczę jasną gwiazdę
Co nagle przemknie gdzieś po niebie
Wtedy i tak
Poproszę o Ciebie.

1.44 Wędrujemy

Wędruję ścieżką od ciebie do ciebie
Choć droga prowadzi tylko przez góry
Przez świat zatopiony wierzchołkami w niebie
Dwa światy znam - lecz ten mój to który?

Góry rozpadły się w stos fotografii
Poprzecinane wąwozami miasta
Ale ty mój świat ułożyć potrafisz
I świat znów zaczyna w góry się zraszać

Góry to nasze spiętrzone marzenia
W górach ludzie jak one rosną ku niebu
Morze szczytów nas w żeglarzy przemienia
Sterujących coraz dalej od brzegu

Góry to ludzie którzy je niosą w plecaku
Ludzie są jak góry które noszą w sobie
Gdzie oczy poniosą wędrujemy szlakiem
A u celu i tak czeka drugi człowiek

Wędruję ścieżką od ciebie do ciebie
Choć nie ma drogi poza górami
Już poza tobą świata nie dostrzegam
Zawieszony między dwoma światami

Tęsknię za tobą na pustych szczytach
Lecz mój wzrok nie sięga w doliny
U świata krawędzi z chmur skłębionych czytam
Świat na tobie się kończy na tobie zaczyna

Góry to nasze spiętrzone marzenia
W górach ludzie jak one rosną ku niebu
Morze szczytów nas w żeglarzy przemienia
Sterujących coraz dalej od brzegu

Góry to ludzie którzy je niosą w plecaku
Ludzie są jak góry które noszą w sobie
Gdzie oczy poniosą wędrujemy szlakiem
A u celu i tak czeka drugi człowiek

1.45 Wiatr dla dzieci

Pokłóciły się drzew, wiatr im rozum pomieszał,
Może liście bukowe u brzoź pozawieszał.
Może sosny pomylił z topolami i łożą,
Teraz gonne, masztowe do tartaku powiozą.
Może wszystko połamiał, korzeniami wykopał,
Cały las wydziedziczył i przeznaczył na opał.

Co wrywa wciąż włosy, rozum traci i wieje
I naprawdę nikt nie wie, co z tym wiatrem się dzieje.
Tylko w górze nad lasem, coraz czarniej i czarniej.
Pewnie smołę tam rozlał i podpalił smolarnię.
I mgły się zapaliły i żarnowce i cząbry;
Wiatr taki wielki i taki niemądry.

1.46 Wracanie

Tyle z gór zostało mi
Com głodnym okiem złapał
Chociaż tyle zgasło chwil
Nie oznaczonych w mapach

Tyle gór szukałem nas
Pustych szlaków ile - nie wiem
Ale mój wyśniony dom
Już nie zabrzmiał twoim śpiewem

Więc schodzę w dół precz po kamieniach
A tępy ból narasta
Coraz cięższy zbliżam się do ziemi
I zimne witam miasta

Już czas zrzucić z ramion swych zmęczenie
W końcu wrócić z chmur na ziemię
Chociaż trudniej zejść, niż osiągnąć gwiazd
Lecz cóż - poślę jeszcze w tył spojrzenie
Już ostatnie - hen za siebie
Bo za mało sił, by zawrócić czas

Tyle z nas zostało mi
Com w dłoń nie sytą schował
Tylu też nie cofnę chwil
Które trudno unieść w słowach

Tyle z gór i tyle z nas
Zostało - garstka myśli
Mój pusty dom, jak pusty szlak
Nie takim mi się wyśnił

Ugiąłem się więc pod kamieniem
I stary ból mnie dopadł
Z ciężkim sercem lecę w stronę ziemi
By w milczeniu na nią opaść

1.47 Wyprzedaż lata

W górach mówią bliżej do Boga
Lecz więcej biesów w Bieszczadach niż aniołów
Nieoczywista dzisiaj tam droga
Więcej chmur niż gór dookoła

Jak mało zostało z Bieszczadów
Próżno sen o nich jak toast spełnić
Zadeptane człowiecze ślady
Anioł lata na skraju jesieni

Odpłynęliśmy spod nieba z deszczem
Czart ogonem pomacha
Ważne sprawy czekają w mieście
Na witrynach dziś wyprzedaż lata

W górach mówią bliżej do Boga
Lecz więcej biesów w Bieszczadach niż aniołów
Nieoczywista dzisiaj tam droga
Więcej chmur niż gór dookoła

Kiedyś niebo tam było ogromne
Droga mleczna wiodła do celu
Lecz świat nam o sobie przypomni
Z ramy gór ikonę wydiera

Siedząc pod ogarkiem księżyca
Byliśmy daleko od świata
Dziś biegamy po mokrych ulicach
Żeby zdążyć na wyprzedaż lata

1.48 Z kotwicą w tawernie

W drogę znowu jakiś szykuje się okręt
Znów fregata żagli okrywa się chmurą
A ja patrzę, jak życie mnie mija za oknem
Koło nosa szansa przepływa znów któraś

Uskrzydłone żaglowce z pustego nabrzeża
Żegna w ład wrośnięty samotny pacholek
A ja tylko dryfując tawernę przemierzam
I nie sięgam nawet za horyzont stołu

Próżno mnie syreny wołają na morze
Bym się z nimi przespał w rozbujanej koi
Kiedyś może i w morza się łoże położę
Na razie przy barze swe tęsknoty koję

Bo ja w ten rejs wciąż nie mogę wypłynąć
Coś mnie trzyma za gardło w portowej tawernie
Na dobre w tym porcie zakotwiczylem
Grubą cumą z brzegiem związałem się wiernie

1.49 Zanim Elegia

Niewiele zostało i nie będzie więcej
Kart sztywny nad ranem, powietrze za gęste
Przyjść, usiąść, pobyc odejść, aby prędzej
I wzrok wbity w szybę, by zapomnieć resztę

Przeklęty będziesz po siódme pokolenie
Bo w siedmiu potach, siedem grzechów
I z siedmiu lat chudych zostanie na koniec
Z siódmego piętra, siedem łąpczywych oddechów.

Osadza się pamięć w mrocznych zakamarkach,
Zawiesista gorycz i nuda wytrwała
Zasnąć nie pozwala czarnej kawy szklanka
I z ciemności w ciemność, następna kabała

Zacienione miejsca, uwaga na schodach
Być wyżej nad ziemią to tylko na haku
Myśl rozpaczliwa jak odwagi dodać
By w chwili ostatniej dołączyć do ptaków

1.50 Zmęczony

1.51 Życzenia

Dosyć już słonych pocałunków
Dość słów nie tak gorących
Nigdy już dotknąć zbyt płytkich
Gestów w pustkę płynących

Nie chcę szukać bo dotarłem do sedna
Nie chcę czekać - zbyt długo czekałem
Nie chcę wierzyć bo wierzę już w jedno
Nie chcę patrzeć bo wszystko widziałem

Tylko złożę Ci jeszcze życzenia
Tylko pošlę Ci siebie w prezencie
Chociaż wcale Ci tego nie trzeba
Chociaż chciałbym Ci dać dużo więcej

Tylko złożę Ci jeszcze życzenia
Tylko złożę ten wiersz w Twoje ręce
Chociaż nic nie mogę tym zmienić
Ile uczuć pomieszczyć w piosence?

Dosyć już pięści zaciśniętych
Dość łez nie powstrzymanych
Nigdy już spojrzeń zbyt ciężkich
Szepków nie dosłyszanych

Nie chcę wierszy na próżno pisanych
Nie chcę ciosów znienacka od tyłu
Nie chcę marzeń z ziemią zrównanych
Nie chcę kłamstw że to wszystko się śniło

Tylko złożę Ci jeszcze życzenia
Tylko pošlę Ci siebie w prezencie
Chociaż wcale Ci tego nie trzeba
Chociaż chciałbym Ci dać dużo więcej

Tylko złożę Ci jeszcze życzenia
Tylko złożę ten wiersz w Twoje ręce
Chociaż nic nie mogę tym zmienić
Ile uczuć pomieszczyć w piosence?

2 | Bez Zobowiązań

2.1 Barwy zimy

Czerń: pośród śniegów - czeluście łąk.
Pod słońce. Wiecznie pod słońce,
w jasność objawień,
w oślepienie...
Z niezdarnego lotu
co chwila spadam w pejzaż
pełen niewiary.
I niemiłosiernie razi lustro rzeki...

Srebro: woda strumieni.
Jeszcze dzień. Wiecznie za krótki,
umyka rzeka...
Niedosyt: niedostatek uwagi.
Dotrzeć głazów, opoki,
z g ł ę b i ę
i runąć - wzwyż,
w lodowatą toń powietrza!

I biel lodu: płaszczyzna abstrakcji.
Zanik wątpliwości. Tafla.
Doskonale nieludzka,
równa śmierci.
Wiele wyniknie jeszcze
z bólu roztopów.
Lecz teraz - nicość.
Abstrakcyjna płaszczyzna.

2.2 Chatka II

Będę odchodził i na pewno wrócę
Do tej chatynki pełnej ziół i malin
Gdzie serdeczności zachłanny uczeń
Kochałem tych co mnie kochali
Gdzie serdeczności zachłanny uczeń
Kochałem tych co mnie kochali

Gdzie zsiadłe mleko piłem duszkiem
Nie śpiąc przez tysiąc przegadanych nocy
Z dłoni dziewczęcej szykując poduszkę
W tę jedną mroczną jak jej oczy...
Z dłoni dziewczęcej szykując poduszkę
W tę jedną mroczną jak jej oczy...

Będę odchodził i wrócę niebawem
Do was przyjaciół w tej starej chacie
Powiemy sobie co z dawna dawien
Spisali ludzie w poufny pacierz
Powiemy sobie co z dawna dawien
Spisali ludzie w poufny pacierz

2.3 Coś

Bardzo o Czymś to tekst: słów tych osią jest Coś.
Gdy przesyje cię oś – to jest właśnie to Coś!
To dopiero jest Coś – gdyś nadziany jako gość,
Choć niemiło-siernie oś uwiera cię – oś uwiera cię –
Oś uwie-ra cie – uwiera cię w COŚ.

Coś niecoś, czy to Coś, czy Cosie ze dwa?
Kto zna Cosie dwa – ten i jedno Coś zna.
Cos niecoś, czy jak? Ciągłe Coś jest nie tak,
C o ś jest wolne jak ptak-
Ciągłe Czegoś mi
- Czegoś mi brak.

Gdy zajrzy ktoś Coś – może włączy się ktoś
W pieśni prąd, chociaż prądu w chacie nie widzę coś?
Choć wyglądasz jak łoś – sępowi na złość
Tu utworu oś skoś –
I na łosia się
- na łosia się wproś

Bardzo o Czymś to tekst, słów tych osią jest Coś.
Gdy przesyje cię oś –
To jest właśnie to
- to jest właśnie to Coś

2.4 Czekaj mnie

Czekaj mnie, a wróćę zdrów,
Tylko czekaj mnie,
Gdy przekwitną kiście bzów,
Gdy naprószy śnieg.
Czekaj, gdy kominiek zgaśł,
Żar w popiele znikł.
Czekaj, gdy nikogo z nas
Już nie czeka nikt,
Czekaj, gdy po przejściu burz
Nie nadchodzi wieść,
Czekaj, gdy czekania już
Niepodobna znieść.

Czekaj mnie, a wróćę zdrów,
I nie pytaj gwiazd,
I nie słuchaj trzeźwych słów,
Że zapomnieć czas.
Niech opłacze matka, syn,
Gdy zaginie słuch,
Gorzkie wino w domu mym
Niech rozleje druh.
Za mój cichy, wieczny sen
kielich pójdzie w krąg.
Czekaj – i po kielich ten
Nie wyciągaj rąk.
Czekaj mnie, a wróćę zdrów,
Śmierci mej na złość.
Ten zaklaszcze, tamten znów
Krzyknie: „Co za gość!”
Jak doprawdy pojąć im,
Że we krwawej mgie
Ty czekaniem cichym swym
Ocaliłaś mnie.
Ot i sekret, ot i znak,
Co w sekrecie tkwi,
Że umiałaś czekać tak,
Jak nie czekał nikt.

2.5 Dama kier i pikowy król

Na palcach jak w walcu
Z muzyką pod pachą
To dołem, to lot ich
Wynosi do chmur
Ot, z wiatrem na bal
Podskokiem przez dachy
Z kierową damą pikowy król
Dama kier i pikowy król

Na palcach jak w walcu
Pomiędzy domami
Nad parkiem zielonym
Przez rzekę na skrót
Nie starcza im dnia
Do zmierzchu, do rana
Z kierową damą pikowy król
Dama kier i pikowy król

Na palcach jak w walcu
Muzyka ustaje
Gdy cały się świat
Układa do snu
W ostatnim już pas
Mrok nocy witają
Z kierową damą pikowy król
Dama kier i pikowy król

Tańczą walca licząc na trzy
Tańczą walca aż niebo drży
Tańczą walca licząc na trzy
Tańczą walca aż niebo drży

Dama kier i pikowy król

2.6 Droga przez las

Jeleń już dawno słońce rogami przerzucił
 Za las za góry całe w kukułkach
 W beczce wieczoru niezgrabnie nasz wóz po drodze się
 toczy
 I świecą ćwieki gwiazd w nieba czarnych deszczulkach

Wracam właśnie ze stacji tam swą miłą odwiozłem
 Ach czemuś wozie nie był wtedy głupim kozłem
 Czemuś z całej siły nie uderzył w drzewo w kamień
 Czemuś rogu dyszla nie skrzywił czemuś go nie poła-
 mał

Ona by jeszcze do rana została i bym jej dziękował
 Całą noc kapliczki z mych dłoni bym budował
 Na jej włosów pachnącej łące
 Za warkocz który był pejcem na chmury i pokazał mi
 słońce

A teraz pusto skrzypią koła i coraz węższy wśród świer-
 ków
 Srebrny pas gwiazd lśni złowrogo nade mną
 Jad nad wygnanym z raju miecz błyszczący anioła zło-
 towłosego
 I noc mi wskazuje czarną bez światelka jednego

Ona by jeszcze do rana została i bym jej dziękował
 Całą noc kapliczki z mych dłoni bym budował
 Na jej włosów pachnącej łące
 Za warkocz który był pejcem na chmury i pokazał mi
 słońce

Jeleń już dawno słońce rogami przerzucił
 Za las za góry całe w kukułkach
 Za las za góry całe w kukułkach
 Za las za góry całe w kukułkach

2.7 Idzie Idzi

Mchem porosły dzwony na cerkiewnej wieży
 Na ikonach rdza
 Dokąd idziesz Idzi w tej zawiei
 Co tam w ręku masz?

Od strumyków jabłko
 Od jałowca płaszcz
 Od jarzębin oczy
 I żebraczy kij
 I żebraczy kij

Skrzypią wrota na łańcuchu wyją psy
 Czy podeszły wilki
 Czy przebiegły sanie czy pop śpi
 Powiedz Idzi czy pop śpi

Od połonin wiatry
 Przez jedlinę dmą
 Na kapliczkach rosa
 Na ołtarzu światku
 Runi swąd
 Runi swąd

Poczerniały gonty złotem przyprószone
 U powały kurz
 Dokąd idziesz Idzi tej niedzieli
 Co znów w ręku będziesz niósł

Od strumyków...

2.8 Kocham Cię zimo

Kocham Cię, Zimo, zimowa prostoto myślenia.
 Piękna i naga jak prawda jest rzeźba terenu.
 Żadnych rozstajów dróg, krętych wątpliwości,
 skośną płaszczyzną dobrną do Ciebie najprościej.

Cicho zapadam w międzypienne przestrzenie,
 W śniegi dziewicze ucieczka, lot zapomnienia.
 Z falą wdzięczności frunę na białe morze,
 na fale dolin ze zmierzchem się położę.

Proste dziś są me bezdroża i drogi krzywe
 w szlak oczywisty prowadzą nad czasu igliwiem.
 Z pozapętłanej logiki jeszcze się wywikłam,
 nim znów utonie w zdarzeniach ścieżka niezwykła.

Kocham Cię, Zimo, zimowa prostoto myślenia.
 Piękna i naga jak prawda jest rzeźba terenu.
 Żadnych rozstajów dróg, krętych wątpliwości,
 skośną płaszczyzną dobrną do Ciebie najprościej

2.9 Landrowerowa serenada

Majowa panna w landrowerze
 To bierze mnie, bo właśnie maj
 Majowa panna w landrowerze
 To bierze mnie, bo właśnie maj
 Za szybą bardzo dziki teren
 A w perspektywie dziki kraj

Ładuje napęd w cztery koła
 Tego mi trzeba, w garach gra
 Za kółkiem ona napalona
 Hit majowego dnia
 Majowa panna w landrowerze
 To bierze mnie, gdy kwitną bzy
 W butelce pustka po horyzont
 Krajobraz szkła majowe lzy

2.10 Miasteczko w Karpatach

Na jednym końcu Jan Chrzciel chudziutki nie chce
 łakomstwem zgrzeszyć
 Więc tłuste kury z kaplicy wygania aż trzepoczą nad
 miasteczkiem
 Naprzeciw Święty Florian pod nosa czerwonym żaglem
 Ma jak półksiężyc złotą łódkę wąsów i od ognia tuli-
 panów jest
 Odgrodzony płoteczkiem

Uliczki kot przeskakuje z jednej rynny na drugą
 Małeńkiemu świątkowi ciernie ptaki wyciągają z pięty
 I fura ze zbożem bez koni z dyszlem jak laską na ra-
 mieniu
 Jak dziad wygląda kudłaty a obok pies leży w kurzu
 wyciągnięty

Na szubienicy daszku piekarniczego wozu co jedzie aby
 aby
 Woźnica schylił głowę powieszony na drzemce
 I ku brązowej kopulce cerkiewki myśląc że to orzech
 Chmury zachodów rude wiewiórzyce zza jodeł się wy-
 chylają poruszone wielce

A gdy nocą burza o byle świerk opiera błyskawic
 srebrny kaganiec
 Wtedy na ciemne szumiące deszczem góry otwieramy
 okno
 I śni się nam niedźwiedź co objąwszy konia białogrzy-
 wego za szyję
 Wolno puszcza słoneczną jedzie i jak dziecko śni
 słodko

2.11 Pastoralka z królami

Przyjechali trzej królowie jutra
 Przyjechali turyści w bobrowych futrach
 Kamizele w rajskie kwiaty
 Każdy był i był bogaty
 Powiali cylindrami
 Zakurzyli Wartburgami

Chcieli nabyć Narodzenie
 Zapytali w jakiej cenie
 Razem z górami z gwiazdą
 z wszystkim szalas kupić chcieli
 Niedźwiedziowie się zaśmieli

Poszli z nimi na przechadzkę
 Szli jedlami ciemnym laskiem
 Zapytali niedźwiedziowie
 Jak Wam nie wstyd świat kupować?
 Las leluje

A królowie że dziś takie są zwyczaje
 Że niewielkie kraiki kupuje się jak kramiki
 Razem z chorągiewką
 I świętojańskim chlebem

A miśki się zbuntowały
 Króle trochę spopychały
 Pozbierali ich potem
 I wysłali za zwrotem

A za ten dukatowy
 papier złoty porzucony
 Maria futra se kupiła
 Święty Józef pantalon
 Zbudowali w górach pensjonat Pod Gwiazdą
 Mieli kadilak kremowy
 I wylęgarnię aniołów własną
 I wylęgarnię aniołów własną

A niedźwiedzie spały i spały do wiosny
 A niedźwiedzie spały do wiosny

2.12 Przetłumacz

Przetłumacz mi na dźwięki
 przedwieczorną ciszę,
 co w czerwieni zachodu,
 w powietrzu zastygłym,
 najmniejszym źdźbłem trawy
 nawet nie kołysze.

Przetłumacz mi na dźwięki
 ciszę przedświtania,
 co zza ścian ciemności
 i sennych omamów,
 kształty drzew i horyzont
 powoli wyłania.

Przetłumacz mi na dźwięki
 tę zimową ciszę,
 co pod białym całunem
 na zmarzniętej ziemi
 i na szybach okien
 swe ikony pisze.

2.13 Przystań mnie

Przystań mnie, proszę, jeszcze raz
i jeszcze raz, i jeszcze...
Niech się przetoczy obok czas,
a łzy niech spłyną z deszczem

Przystań mnie, proszę, jeszcze raz
jak w tańcu na parkiecie.
Zaszumi nam muzyką las
co z wiatrem gra w duecie.

Tak najzwyczajniej przystań mnie
na jedną małą chwilę.
Niech znikną z oczu myśli złe,
odfruną jak motyle.

Niech gdzieś zabłądzą w sianej mgie
i wrócić nie potrafią.
My w przystanku trwajmy tak,
jak ramka z fotografią

2.14 Punkty na mapie

Lato w góry podeszło leniwie
Upał lisim zakradał się krokiem
Pamiętam, jak w rozpostarte ramiona
Światło strumieniem się lało z wysoka

Z wyschniętej studni nie czerpałem chłodu
O którym z rzadka wiatr opowiadał
Słony smak w morzu gór miała woda
A jednak chciało się zostać w Bieszczadach

Wiatr przywiał jesień w chmurze liści
Pogasły z wolna na drzewach zielenie
Pamiętam, jak w górach tak uroczystych
Las w coraz dłuższe ubierał się cienie

I ciepła tyle, co w kolorach drzewa
Minęły wieczory późne i gorące
Spadała ciężka już kurtyna nieba
Lecz z cięższym sercem porzucałem Gorce

Łączę palcami dwa punkty na mapie
Tak blisko, a przecież drogi tyle
Drogi z beztroski pełnym plecakiem
Nad której końcem żal się pochylał

I znów mi się marzy ta cisza święta
Gdzieś w zapomnianym przez ludzi schronisku
Bo tam resztę świata się ledwie pamięta
A to, co we mnie, to wszystko

Zima po śniegu nadeszła bezgłośnie
Białym u wierchów otulona futrem
Pamiętam okna zawiane po szyję
I czyjeś myśli zasypałe smutkiem

Szlak się w śnieżycy całkiem pogmatwał
Co było blisko, stało się dalekie
Wlokła się z bólem wędrówka do światła
Choć bardziej bolało pożegnać Sudety

Wezbranym potokiem przypłynęła wiosna
Po szczytach pierwsze przetoczyła grzmoty
Pamiętam słońca zmagania ze śniegiem
I spoza chmur zwycięskie powroty

Chociaż marzyło się nieraz jeszcze
O suchym kącie w pasterskiej kolibie
Przed rozkapryszonym kryjąc się deszczem
To jakże bym mógł opuścić Bieszczady?

Łączę palcami dwa punkty na mapie
Tak blisko, a przecież drogi tyle
Drogi z beztroski pełnym plecakiem
Nad której końcem żal się pochylał

I znów mi się marzy ta cisza święta
Gdzieś w zapomnianym przez ludzi schronisku
Bo tam resztę świata się ledwie pamięta
A to, co we mnie, to wszystko

2.15 Róże na tapecie

Co zrobić powiedz pan
 Znów nam nie wyszła gra
 Jak ukoić ból
 Złamał serce król dzwony
 Nie dał mi żadnych szans
 Czterdziesty siódmy as
 Z sercem co na pół
 Ruszam w drogę z bólem głowy

Wielki król małych ról
 W kawiarnianych śmieciach
 W głowie zwariowany jazz
 Stały ład, krem do rąk
 Róże na tapecie
 Sezonowy życia stres.

Co zrobić powiedz sam
 Sypie się marzeń kram
 W sercu ostry nóż
 Kłody zwiędłych róż pod nogi
 Na nic mi gorzkie łyż
 Nie zmienię metod gry
 Wszystko mówi, że
 Czas szykować się do drogi

2.16 Szałasolot

Przed zaklęszą stromizną urwiska
 s z a ł a s o l o t ulatuje w nieznane.
 Skrzydłem dachu zagarnia krajobraz
 Płyną przezeń śródleśne przestrzenie.

Leśna mądrość obdarzyła go ciszą.
 Chore drzewo w daremnej podróży.
 Brakło ognia, aby spełnić się żywot
 pustych piersi, pełnych wciąż
 wietrznych marzeń.

Przed zaklęszą stromizną urwiska
 s z a ł a s o l o t - wystrzępione lotki gontów
 rozpościera - szykując się w ciszy
 do niemożliwej podniebnej żeglugi.

2.17 Uwielbiam przełęcz

Łagodnie wklęsłe,
 Dumnie wypukłe
 Dwukrzywiznowe
 Bezboleśnie wszechstronne
 Pośród stoków oazy płaskości
 Nad krajobraz i nad podziw stabilne
 Odloty moje osiodłane!

Gdy na szczytach zagraża samotność
 Gdy dolinami płyną mroczne myśli
 Gdy na stokach drogi ludzkich przemian
 Wiodą przez porzucenie i wysiłek
 Uwielbiam przełęcz, uwielbiam przełęcz...
 Gdy na szczytach zagraża samotność
 Uwielbiam przełęcz
 Gdy dolinami płyną mroczne myśli
 Uwielbiam przełęcz
 Gdy na stokach drogi ludzkich przemian
 Uwielbiam przełęcz
 Uwielbiam przełęcz, uwielbiam przełęcz...

2.18 W górach

Prawda
 Nie trzeba jej dobierać słów
 Okazałych
 Amo oblekać w zawiloci przemyśleń
 Oto śmiech wieczny granitowej skały
 Ze słońcem się spotka na granicy cienia

I tylko cztery są wciąż strony świata
 Jeden cel w życiu złocistego trzmiela
 Noc zmiennie, zmiennie od wieków się brata
 I co dzień może być najcichsza
 Najświętsza niedziela

2.19 W marcu nad ranem

Najlepiej jest zbudzić się w marcu nad ranem
 Kiedy cieniutkie czarne widelki sadu przez wiatr wy-
 gięte
 Gdy w niedalekim lasku śnieżyczki w najbielszych sza-
 tach
 Czekaają na wschód słońca by na tle czerwieni zmar-
 twychwstać jak święte

Z dachu ubite przez czarownice biedne polskie diabły
 w łapciach
 Siedząc sztywno zjeżdżają z łoskotem i znikają w ziemi
 W ogrodzie spoza zaspy uszy zajęcy widać jak wielkie
 otwarte nożyce
 Na oknie głowa kota jak wielka furażerka pilnie słucha
 co dzieje się w sienie

Jodły w mroku mającą ogrodu pilnują
 A z rynny jak z długiego starego buta gdzie skąpiec
 chował pieniądze
 Sypią się bez przerwy monety czerniejącą dziurą
 Bo na odwilży lodowy buta spód spękał, życie zakończył

I rozpoznać już można góry niskie jak dach chatki nad
 którym wrony
 Jak szerniały ze starości poszycie wirują z drzewa na
 wietrze
 I widać jak już pod oknem po bieli
 Skaczą pierwsze zielone trawki to tu to tam jak
 świerszcze

Najlepiej jest zbudzić się w marcu nad ranem...

2.20 Zawrócić

Za cugle trzeba złapać czas,
do tyłu mu wykręcić głowę.
Zawrócić, żeby jeszcze raz
do szczęścia znaleźć swą podkowę.

Popasów kilka wstecz,
zakrętów losu kilka,
poprawić każdą rzecz,
wystarczy tylko chwilka.

Spieniony w biegu czasu pysk
zanurzyć w chłodną wodę,
iskier spod kopyt złoty błysk
niech wróżbą będzie na pogodę.

Rozwianą grzywę chwycić w dłonie
i choć się spadło już nie raz,
spróbować – jak spłoszone konie
- zatrzymać ten pędzący czas.

2.21 Zima

Świat cały leży schowany
We wnętrzu białej ciepłej rękawicy
Pies na budzie w kryzie ze śniegu przybrany
Na gałązkach gawrony- kanonicy

A granatowe lasy są osiodłane
Polan jaskrawych blaskiem
Trzy świerki przed las na zwiady wysłane
Chyboczą srebrnym kaskiem

A w mieście błoto i błoto
A ja za twymi zimo włosami
Tęsknię nocami
I w niedzielę dopiero wyjeżdżam za miasto
Pociągiem rozpędzoną gwiazdą
Aby cię dotknąć zimo
Popatrzeć jak twój diadem świeci
I niech nasz pocałunek zimo
Gilem w lasy uleci

2.22 Złockie Niebo Cerkiewne

W dziupli ikon drzemią bezrobotni prorocy
Zasłaniają się od świata liliją Świętą
I planety podobne do słoneczników krążą
Modrą kopułą cerkiewną

Jest tam i księżyc z bródką chudy jak diasek
I jest komet twarz smagła z czerwonymi wstęgami
I słońca lwia głowa i gwiazd modry piasek
I płynie Święta Olga z ogromnymi oczami

I krążą planety i trwa Łemków niebo
Mocno tkwią w ziemi cerkiewne korzenie
Któż zatrzyma w jego jastrzębim locie słońce Łemków
Któż zatrzyma ich mają buczącą jak trzmiel ziemię
Któż zatrzyma w jego jastrzębim locie słońce Łemków
Któż zatrzyma ich mają buczącą jak trzmiel ziemię

3 | Czerwony Tulipan

4 | Słodki Całus od Bubby

4.1 Blues Rybaka

Chciałbym być rybakiem
zgubionym pośród mórz
gdzie od lądu daleko
i od gorzkich wspomnień stu
rozstań i miłości
odrzuć słodką sieć
bez ścian dławiących wokół
w sufit gwiazd zapatrzeć się

ze światłem w mej duszy
z tobą w ramionach

chciałbym rozpalonym
parowozem pędzić w dal
sunąć poprzez kraj deszczowy
jak armatni pomknąć strzał
z hukiem ognia w palenisku
pary czuć w maszynie moc
licząc znikające miasta
w tę niesamowitą noc

wiem że wkrótce się uwolnię
z więzów co krępują mnie
i okowy wreszcie spadną
przyjdzie ten wspaniały dzień
i w tej wyczekanej chwili
za rękę wezmę cię
i pojedę tym pociągami
i rybakiem stanę się.

4.2 Czekam na wiatr

Za stary, żeby ciągle się pytać dlaczego.
Zbyt młody, żeby wszystko przyjmować ot tak.
Gdzieś być musi odpowiedź, wciąż szukam i wierzę.
Czekam na wiatr.

Gdzie jest tamta dziewczyna, gdzie są nasze marzenia?
Czy się ciągle pogrążam, czy odbijam od dna?
Czy się wreszcie pogodzę z tym, że wszystko się zmienia?
Czekam na wiatr.

Za długa noc na myślenie,
Zbyt krótka na sen.
Za mało słów na milczenie,
Zbyt dużo na wiersz.
Czekam na wiatr.

Kiedy z każdą minutą coraz mniej mam siebie.
Wmawiam sobie, że dobrze kiedy wszystko nie tak.
Gdy każdą struną duszy wciąż wołam do ciebie.
Czekam na wiatr.

4.3 Czemu ja

Taka historia, jakich setki zdarza się codziennie
Na ulicach naszych miast,
Zwykła historia, temat lokalnego radia, gazet,
Póki nie dotyczy właśnie nas.
I trzecia noc w szpitalu, wreszcie jakiś życia znak
I słabym głosem pyta: Czemu właśnie ja?
Czemu ja, czemu właśnie ja?

Kiedy nad ranem wychodziłeś wciąż na ustach miałeś
Oszukanej nocy gorzki smak,
Spokojnym głosem o przyjaźni coś mówiłeś,
Że to koniec, że to już ostatni raz.
Nie chciałeś widzieć łez, mówiłeś: Tak już jest...
Więc czemu teraz nocą budzi cię jej szept:
Czemu ja, czemu właśnie ja?

A kiedy już na drugą stronę
Powiedzie niepamięci szlak,
Może się wtedy wreszcie dowiem,
Kiedy z Nim stanę twarzą w twarz:
Czemu ja?
A kiedy los ci takie figle płata, że już nie masz sił,
By się roześmiać w jego wredną twarz,
I kiedy wszystko, co zdobyłeś, o czym śniłeś znika
I naprawdę nie masz żadnych szans,
Naiwnie pytasz: Czemu właśnie ja?
I odpowiada ci milczenie zimnych gwiazd...
Czemu ja, czemu właśnie ja?

4.4 Jezioro całe w deszczu

Jezioro całe w deszczu
Fały klekocą, ponuro wtórując pogodzie
Jezioro całe w deszczu
Deski pomostu powoli poddają się wodzie
Jezioro całe w deszczu
Książka nie wciąga, w muzykę już nie da się schować
Jezioro całe w deszczu
Za dużo myślę i chyba zaczynam wariować

Nie ma ciebie
Stalowe niebo nad przystanią
Nie ma ciebie
Nadziei brak w oczekiwaniu
Nie ma ciebie
Co ma się stać niech już się stanie
Nie ma ciebie

Jezioro całe w deszczu Dni są podobne do siebie jak
kropla do kropli Jezioro całe w deszczu Resztki nadziei
i złudzeń do nitki przemokły Jezioro całe w deszczu
Nim przyjdzie wieczór już całkiem rozpląnąć się zdążę
Jezioro całe w deszczu Leżę i czekam aż wszystko się
samo rozwiąże

4.5 Lato

Gdy cię pierwszy raz ujrzałem
 Jasno zrozumiałem, że
 Muszę bronić się przed tobą,
 Na najmniejszy zważać gest.
 Wypalony letnim słońcem
 Zniknął wątpliwości ślad:
 Zamieniłem „czy” i „kiedy”,
 Na pytanie „gdzie” i „jak”?

Lato nam umyka po strumykach,
 Po zielonych stokach wzgórz,
 O wczoraj się nie pyta
 Nie pamięta już...
 Lato ciemną, pełną szeptów nocą
 Kusi, jak
 Na twoich opalonych plecach
 Jasny po ramiączku ślad.

Zapukałem w twoje okno,
 Powiedziałaś „wejdź” –
 Z gęstej poziomej nocy
 Jasny świt wynurzył się.
 Zapukałem do twojego serca,
 Powiedziałaś „idź” –
 Na rozgrzaną ścieżkę sierpnia
 Upadł pierwszy żółty liść.

Ciepłe noce pod gwiazdami,
 Duszne pod namiotem sny,
 Jesień stuka sztalugami,
 Świat gruntuje białą mgły.
 Pierwszy świt w koronkach szronu,
 Pełna słodkich jagód garść...
 Jeśli tylko się przyśniłaś,
 Czemu teraz tak mi żal?

4.6 Łemkowyna

Dusza moja kamienna i serce z kamienia.
 I oczy zmrożone granitami szczytów.
 Zimne echo ulicy odbija kroki
 I kolana chłodzi posadzka kościoła...

I cóż mi powiesz Panienko Przeczysta- jarzębino,
 Ikono leśna- przydrożna leszczyno?
 Czegóż mnie nauczysz pod drewnianym dachem,
 Płomykiem lampki drżącym, bukowym zapachem?

Dłonie moje stalowe i nerwy ze stali.
 Zimna porcelana, błyszczący widelec.
 Nawet krzyż na ścianę wykrojony z blachy
 I żelaznym gwoździem przybity do muru...

Nigdy nie zrozumie waszych ciepłych dłoni
 I drewnianych łyżek nasiąkniętych zupą.
 Twarz przytulam do belek, lecz ukłon- do progu.
 I wracam do siebie żelazną koleją...

4.7 Miasto

Ciemną nocą, po schodach uliczek,
 Po gorących Mostu kamieniach,
 Pelen piwa łeb niosę w chmurach
 I gitarę i pustkę w kieszeniach...

Żegnam się z Miastem,
 które stało się moje,
 Jego wieże, jego drogi – kroki moje.
 Żegnam się z Miastem,
 jego Mostem, gdzie wieczorem
 Spadały gwiazdy monet za muzykę.

Nazbierałem po całym Mieście
 Sprawy ważne i te, nic nie warte:
 Ot, w podeszwach dziury na wylot,
 Bicie dzwonów, bramy otwarte...

Gwiazdy w rzece – tu się zaczyna
 I tu kończy opowieść moja.
 Chciałbym dzisiaj, jak wtedy wieczorem
 Siedzieć z Tobą na Moście Karola.

4.8 Miasto, którego wcale nie znam

Miasto, którego wcale nie znam,
 Mój ojciec prawie nie pamięta,
 Pojawia się w mych myślach czasem-
 Miasto, którego wcale nie znam...
 Wiersze nie biorą się z powietrza,
 Miłość tak sobie nie przychodzi...
 Miasto, którego wcale nie znam,
 Miasto jak miasto, ja - przechodzień.

Górny Łyczaków, Bajki, Gródek...
 "Wiek Nowy" wiadomości śle:
 Róg Kliparowskiej i Janowskiej-
 -Zabitych dwóch, bez głowy trzech!
 W poprzek ulicy gazeciarze,
 A w oknach obok pelargonii
 Popiersia kobiet wystawione
 Po najruchliwszej życia stronie.

Od rozczarowań chroń mnie Panie,
 Od niepotrzebnych chroń powrotów -
 Do placów, ulic tego miasta
 Nie prowadź, proszę, moich kroków.

4.9 Między 1 a 7

I znów na południe
 jakby nie było innych dróg
 Krajową Jeden lub Siedem
 czasem Warszawa, czasem Łódź
 Znowu kręcą się koła
 znowu za szybą mija czas
 między Jeden, a Siedem obraca się świat
 między Jeden, a Siedem
 obraca się świat

Drogą znajomą przed siebie
 co za zakrętem dobrze wiem
 licznik nawija opowieść
 fajka na stacji, krótki sen
 Stary Port i Zapiecek
 i 10 B, Łykendu smak

Kiedy źle jest naprawdę
 i już do życia tracę chęć
 wtedy wyruszam
 w dal drogą numer Pięć

I znowu noc w drodze
 i w szumie kół kolejny dzień
 na bohaterów pierwszej stacji
 już bohaterski spływa sen
 Nocna mgła las okrywa
 nad pustą szosą pierwszy brzask

Wolność to tylko brak światła w dali
 i prosta droga aż po kres
 Poczucie, że bycie w drodze
 jeszcze nadaje rzeczom sens
 Czy się kiedyś spotkamy?
 Jest takie miejsce
 zawsze znajdziesz mnie tam
 gdzieś przy Jeden, lub Siedem będę czekał dnia x4
 gdzieś przy Jeden, lub Siedem x3
 będę czekał dnia

4.10 Nad rzeką

Policjanci nad rzeką
 Odbierają siedzącym kanapki
 Nie są pewni, dlaczego tak siedzą
 I gdzie czai się zło
 Tyle lat już wędruję
 Jakoś nigdy nie mogłem tu trafić
 Teraz wreszcie trafiłem
 By nade mną mógł odbyć się sąd

Gdybym choć raz nie był tak pijany
 Gdybym choć raz nie był pijany

Gdy frunąłem na miastem
 Prawie wcale nie czułem obawy
 Lewitować jest łatwo
 Kiedy w usta całuje cię noc
 Czy wiesz jak mam na imię
 Cichy głos przesłuchanie prowadzi
 Jakże ma to znaczenie
 Jak nazywać cię mógł inny ktoś

Gdy Bóg nazwał dzień dniem
 Ten na dobre wyłonił się z mroku
 Gdybym teraz mógł nadać ci imię
 Sama wiesz, żeby nie było by dla nas odwrotu

Mam na swoją obronę
 Kilka dźwięków z pękniętej gitary
 W swojej władzy mnie miał
 Kołyszający się zalotnie krok
 By zaplatać się w twoje włosy
 Kiedyś brakło odwagi
 Wiem, że wyrok już zapadł
 Odczytałem go z ruchu twych rąk

4.11 Najsmutniejsza z moich smutnych piosenek

Każdy z nas przecież musi mieć
 Arkady mostu nad Weltawą
 Dokąd się wraca, choćby człowiek
 Zgubił nawet własny cień
 Kamienny ganek, słońca blask
 I szczyty gór odbite w stawach
 Każdy z nas musi swoje niebo mieć

Wybacz mi ja się już raczej nie zmienię
 Najsmutniejsza z moich smutnych piosenek
 Dobrze wiesz jak może boleć wspomnienie
 Najsmutniejsza z moich smutnych piosenek

Naprawdę nie wiedziałem sam
 Że noszę w sobie jak zarazę
 Ogromny ogień, który śpi
 Lecz nigdy nie opuszcza mnie
 Wierzę że można poczuć ból
 W dawno amputowanej nodze
 Na samą myśl o życiu straszny gniew

Są takie miejsca w których noc
 Jeszcze pamięta nasze ciała
 Ciemnych zaułków tajemnice
 Może zdradzić letni deszcz
 Nie chcę udawać jest jak jest
 Już nawet starać się nie staram
 Jedynie głód przy życiu trzyma mnie

4.12 Niebieskooki sen

Przed takim deszczem, miła, nie warto się chronić-
Zawsze cię znajdzie, zawsze cię w końcu dogoni.
Znów bez powodu góry się płaczem zanosły,
O takim deszczu śpiewać będziemy do wiosny.

Wieczór nadchodzi mgłą znad potoków,
Na góry kładzie się cień...
Jak każdej nocy śnił będę dziś
Mój niebieskooki sen.

Przed takim słońcem, miła, nie warto się chronić-
Zawsze cię znajdzie, zawsze cię w końcu dogoni.
Chmury rozproszy, blaskiem rozjaśni nam oczy,
O takim słońcu marzyć będziemy do wiosny.

Przed przeznaczeniem, miła, nie warto się chronić-
Zawsze cię znajdzie, zawsze cię w końcu dogoni.
Wiatr od połonin miękko zaplata ci włosy,
Podejdź tu bliżej, nie każ mi czekać do wiosny.

Wiatr od połonin miękko zaplata ci włosy,
Podejdź no bliżej, nie każ mi czekać do wiosny.

4.13 Nowa

I znowu nadzy i ona tuż obok,
Spojrzałem na wszystkie tamte noce:
Przykryj się choć prześcieradłem-
Ja się już chyba nie zmienię...
Już dawno było za późno-
Zupełnie spokojny poszedłem.

Nie zostawaj w raju do jesieni
I nie próbuj wracać na wiosnę:
Drzewa bez liści nie dają cienia,
Anioły w swetrach nie są ulotne,
A przecież kręcą się światy-
Gdzieś w końcu musi być lato...

Szukałem tamtych miejsc do znużenia,
A kiedy w końcu znalazłem:
Brudne ulice, oblaźłe ściany
Nie były już nawet wspomnieniem,
A wszyscy ludzie obcy-
Zupełnie spokojny poszedłem...

I znowu jesień i pora się ruszyć,
Pudełka pełne czarno- białych
Zdjęć, myśli, słów i twarzy ludzkich...
Gdzie ciebie znowu w światy goni?
Tak szczerze mówiąc, to nie wiem-
Zupełnie spokojny poszedłem...

4.14 Ogień i dym

Płoną we mnie słowa
purpurowym ogniem.
Kto poczuje ciepło,
W ogień włoży dłonie?
Dymy snów srebrzyste
kładą się nad polem.
Do ognia i ciepła
komu wskażą drogę?

Ogień i dym
Ziemia pod stopami wciąż do drogi płonie
Ogień i dym
Tysiąc dni zgubionych w pieśni nieskończonej...

W wiosenny krajobraz
Dzieją się złudzenia
Każda droga prosta
Chwile zapomnienia
Jedno tchnienie zmienia
Zieleń w martwy pejzaż
Kończy się opowieść
Zamyka się księga.

wciąż w zaułkach nocy
szukać chcę wytchnienia
złoty neon kusi
miraż ukojenia
nieszczere dobranoc
w ciemność drzwi rzucone
twój bilet powrotny
zawsze w jedną stronę.

4.15 Dom przy ulicy Pańskiej

Nad Gdańskim słońce zachodzi,
Nad Gdańskim budzi się nuda
I tak tu jest prawie co dzień,
No chyba, że coś nam się uda.
Na niedopite pół litra
I na zabawy szampańskie
Mamy dom, mamy dom,
Mamy dom przy ulicy Pańskiej.

Tu nasze stare przyjaźnie,
Tu pierwsze wielkie miłości,
To tu krzyżują się drogi
Wydarzeń i wiadomości.
Na tłum znajomych do świtu
I na wieczory bezpańskie
Mamy dom, mamy dom,
Mamy dom przy ulicy Pańskiej.

Wolno zmieniają się czasy
I domy rosną nam własne,
I wszystko jest jakieś inne,
I nic nie będzie jak dawniej.
Jedno musimy zachować,
Nieważne, jaki to adres:
Mamy dom, mamy dom,
Mamy dom przy ulicy Pańskiej.
Mamy dom, mamy dom,
Mamy dom je, je.

4.16 Piosenka turystyczna I

Szliśmy tak już chyba szósty dzień,
Przed nami stoi szczyt - cel naszej drogi.
Szliśmy tak już chyba szósty dzień,
po bokach wysychały siana stogi...
Ani świeci słońce, ani pada deszcz,
W tym roku góry jakieś takie...

Szliśmy tak już chyba szósty dzień,
Aż Kapeć powiedział: Czas w doliny nam wyruszyć!
Może napotkamy jakiś sklep
I parę flaszek piwa uda się wysuszyć...

A tam było jak w raju:
O której byś nie przyszedł zawsze piwo dają.

Szliśmy tak już chyba szósty dzień,
A w każdej knajpie tak co najmniej cztery piwa.
Za oknami ciągle sterczy szczyt,
A drogi jakoś wcale nie ubywa.

Piwo albo góry - powiedziałem,
Odpowiedział: Oczywiście, góry,
Kelner! Jeszcze cztery piwa!

4.17 Piosenka turystyczna II

Gdy na rajd wyruszaliśmy wszyscy byli dobrej myśli
Buty mocno zawiązali i plecaki zarzucili Pomyśleli jak to
fajnie będzie siedzieć przy ognisku
Gdy na las się kładą cienie a nad głową iskra błyska Ki-
lometry już za nami a przed nami zachód słońca
Echo niesie nad górami pieśń radosną, pieśń bez końca
La la la la la...

Góry stały ponad nami całe w niebie postrzępionym
Las zielony w nim po pępki banie cerkwi zanurzone
Rozbiliśmy swe namioty zaraz obok przy potoku
Rozpaliło się ognisko, dym zakręcił leżkę w oku
Kilometry już za nami a przed nami zachód słońca
Echo niesie nad górami pieśń radosną, pieśń bez końca

A wieczorem z pierwszą gwiazdką wystrzeliły z beltów
korki
Kwaśno - cierpkim smakiem wina przełamaliśmy bariery
Między nami a pewnymi dziewczętami co w namiocie
Obok miały swoje leża i nie były wcale brzydkie
Pierwsze lody już za nami, a przed nami ranek blady
Echo niesie nad górami zew miłosnej serenady

Kiedy się obudziliśmy było dobrze już południe
Potok toczył za namiotem swoje wody porywiste
Gdy mnie dzisiaj ze snu budzi dziecka płacz, a żona nęka
Podziękować chcę Stachurze i Krzysiovi Myszkowskiemu

4.18 Powroty

Do góry, w dół i maszyn szum,
Dni jednakowych wolny strumień...
I pragnień niecierpliwość
I zagłuszyć wspomnień już nie umiem...
I płynie łódka moich snów
Na czarne morza twoich włosów,
Cumuje tuż przy tobie, by
Twój zapach, twoje ciało poczuć.

Dzień jeszcze, tydzień, jeszcze dwa,
Czternaście długich dni i nocy...
I ile jeszcze zwątpień, by
Uwierzyć znowu w twoje oczy...
I usta nasze łączy strach:
Bo jeśli dało się zapomnieć...
Dotyków szukać, marzeń, snów,
Już dłonie biegną niespokojne.

Ty dobrze wiesz, jak długa noc,
Noc w niepewności i zwątpieniach.
I mówisz: Musisz odejść- idź,
Ten dom ci nie da zapomnienia.
Przy tobie blisko będę i
Do ciebie zawsze znajdę drogę.
I będę wracał dobrze wiesz-
Na stałe zostać tu nie mogę...

4.19 Raz do roku

Zakochajmy się w sobie
Raz do roku,
Postawmy świat na głowie
Raz do roku,
Bez konsekwencji, bez granic,
Bez odpowiedzi na zasadnicze pytania
Raz do roku.

Jak dla wędrownych ptaków wyspa
na bezkresnym oceanie,
Jak dla spragnionego pierwszy wody łyk,
Tak ty bądź dla mnie,
Bądź dla mnie...

Tak, jak noc po ciężkim dniu,
jak w ogrodzie świerszczy granie,
Jak na serce wonny miód,
Tak ty bądź dla mnie,
Bądź dla mnie...

A na co dzień- linia życia ukośna,
A na co dzień- lekkość bytu nieznosna
Szczery kły i pajęczą snuje nić.

Jak dla wędrownych ptaków wyspa
na bezkresnym oceanie,
Tak jak noc po ciężkim dniu
Tak ty bądź dla mnie,
Bądź dla mnie...

4.20 Równoległe

A jeśli było to możliwe:
 Na plaży już czekała noc,
 Pod granatowym baldachimem
 Z niecierpliwości gęśniał mrok...
 A jeśli było to możliwe:
 Nad ranem w śnieżnobiałym łóżku
 Puentować noc czerwonym winem,
 Pośród kradzionych pocałunków...

Jedno wiem, jedno jest pewne,
 W nieskończoności tajemniczej
 Muszą się spotkać- na to liczę,
 Nawet równoległe.

Więc może wcale nie jest głupie,
 Nocą pod twoim krząż domem,
 Samego siebie oszukując,
 Samemu sobie wchodząc w drogę...
 Więc może wcale nie jest głupie,
 Liczyć na jeszcze jedną szansę,
 Bez żadnej jasnej perspektywy,
 Poza przestrzenia, poza czasem...

Więc jeśli jeszcze to możliwe
 Naucz mnie milczeć, naucz śpiewać,
 Naucz mnie składać obietnice,
 Naucz mnie już się więcej nie bać...
 Więc jeśli było to możliwe,
 A ja wiedziałem, ja wiedziałem,
 Co ci odpowiem gdy zapytasz,
 Czemu po prostu nie zostałem...

4.21 Rozmowa (Jano)

Pytasz się mnie, Jano, czy jeszcze śpiewamy,
 Czy ciągle jeździmy z pieśnią po kraju...
 Ja już prawie zapomniałem, Jano, jakie to jest ważne,
 Żeby się ludzie nawzajem słuchali.

Od Beskidu wiosna idzie, już ją czuć,
 Chociaż góry otulone w biały puch.
 Obudź się, jeszcze wszystko możesz zmienić,
 Głowę trzymaj wysoko w chmurach,
 nogi twardo na ziemi.

Pytasz się mnie, Jano, co tam u chłopaków,
 Czy wszyscy szczęśliwi, czy są kochani...
 Co mam ci powiedzieć, Jano, tak właściwie - nie wiem,
 Jakoś nigdy o tym szczerze nie rozmawiamy.

Tak sobie stoimy, Jano, w biegu rozmawiamy,
 Nie mam nawet czasu, żeby cię odwiedzić...
 Szczęście, że zostało, Jano, jeszcze kilka marzeń,
 Wierzę, przyjdzie czas, uda się je spełnić...

4.22 Słuchając Kellusa

Gdy z mojego domu zechcesz wyrzeć oknem,
 Z jednej strony wzgórza, z drugiej masz Zatokę,
 Z jednej strony wzgórza, z drugiej masz Zatokę,
 Białą wstęgę Helu gdzieś na horyzoncie.
 Ponad głową chmury jak nigdzie na świecie,
 Wiatr od morza słony oddech nocy niesie,

Słony oddech nocy, białe skrzydła mowy,
 Kilka słów poezji i pijackie śpiewy.
 W lekkiej mgiele strachu błędzą zakochani,
 W parku, który nigdy nie miał dobrej sławy,
 W parku, który nigdy nie miał dobrej sławy,

Ci biją dla forsy, tamci- dla zabawy.
 W betonowej wieży rzędy brudnych okien,
 Prawie co dzień życie ktoś zakańcza skokiem,
 Prawie co dzień życie ktoś zakańcza skokiem,
 Potem cicho leży na jezdni pod blokiem.

Chłodna, Jasna, Polna- wszystkie takie same,
 Każdy dom wyszczerza nagich cegieł płamę,
 Każdy dom wyszczerza nagich cegieł płamę,
 Jak Bermudzki Trójkąt bramy zakazane.

Czasem sobie myślę, słuchając Kellusa,
 Czasem nic nie myślę, gdy Kellusa słucham,
 Czasem ludzkie sprawy, czasem wielkie filozofie,
 Czasem tylko jeże łapię gdzieś na szosie...

4.23 śmierć i dziewczyna

W środku upalnego lata przyszedł nagły dreszcz
 Wstrząsnął całym ciałem, jak żelaza zgrzyt po szkłe
 Pewnie śmierć cię przeskoczyła – powiedziałaś tłumiąc
 śmiech
 A ja poczułem, że to mogła być naprawdę śmierć

Chcę wierzyć, że gdy oddech mój już się przemieni w wiatr
 Bezkarnie niewidzialny będzie muskał twoją twarz
 I nocą będzie ci do ucha szeptał poprzez sny
 Piosenki, których poza tobą nie usłyszy nikt

Zauważyłaś jak ostatnio szybko pędzi czas
 Przyspieszył jakoś nagle, jakby chciał się pozbyć nas
 Pamiętasz, kiedy całowałem włosów twoich blask
 Wyobraź sobie, że to może był ostatni raz

Chcę wierzyć, że gdy usta me już się przemienią w proch
 Na ciebie czekać będą skryte pod zielenią łąk
 I kiedyś boso idąc zadziwiona zadrzysz znów
 Jak wtedy, kiedy całowałem palce twoich stóp

Czas szuler grę prowadzi talią źle znaczonych kart
 Grubymi nićmi szyty los ma zawsze krzywy garb
 Sam nie wiem, czy już byłaś, jesteś może, czy masz być
 Dla ciebie wciąż umieram, pozwól mi dla siebie żyć

Chcę wierzyć, że gdy moje dni pokryje gęsty las
 W konarach roztańczonych wzniosę ręce jeszcze raz
 I gdy rozpalisz ogień, by się przy kominku grzać
 Poczujesz znowu moje dłonie z najbezwstydniejszych lat

4.24 Smutek

Taka jesteś dzisiaj śliczna, nawet z papierosem,
Gdy uwodzicielsko patrzysz poprzez tytoniowy dym.
Taka jesteś dzisiaj śliczna, lecz nie pytaj prośbę,
Skąd w piosenkach moich takie gorzkie łzy.

Gdy naprawdę przyjdzie smutek,
Zaraz pojdziesz wszystko.
Jest jak step bezkresny tak,
Że tylko do księżycy wyc.
A ja nawet jeszcze nie zacząłem
Śpiewać po rosyjsku,
Jeszcze nie zacząłem wódki
Szkłanką pić.

Taka jesteś dzisiaj dobra, serca tak wielkiego,
Żeby smutek mój ukoić, zaraz ofiarujesz się.
Jak sanitariuszka – wiesz – z powstania warszawskiego,
Każdą z setki moich ran opatrzyć chcesz.

A mój smutek jest jak noc
Skąpana w samotności,
Jak niesiona wiatrem w ciemność
Wątła pajęczyny nić.
A ja nawet jeszcze nie zacząłem
Śpiewać o miłości,
Nie zacząłem wątpić w to
Że warto żyć.

Taka jesteś dzisiaj mądra, tak rozumiesz wszystko,
Zda się łapiesz w locie każdą niewypowiedzianą myśl.
Taka jesteś dzisiaj mądra- lepiej odejść szybko,
By nie rozczarował cię deszczowy świt.

Smutku który we mnie płonie
Ugasić się nie da,
Jest jak torfowisko, co się będzie wiecznie
Pod powierzchnią tlić.
A ja nawet jeszcze nie zacząłem
Tak naprawdę śpiewać
Tak naprawdę nie zacząłem
Sobą być

4.25 Spadająca gwiazda

Widziałem spadającą gwiazdę
O tobie pomyślałem
Zawsze wabił cię jakiś inny świat,
Którego nigdy nie poznałem
Czasem chciałbym wiedzieć
Czy zdołałaś się w nim znaleźć
Widziałem spadającą gwiazdę
O tobie pomyślałem

Widziałem spadającą gwiazdę
O sobie pomyślałem
Czy zmieniłem się, czy jakim mnie widziałaś
Choć przez chwilę się stałem
Czy przekroczyłem linię, przeoczyłem znak
Wiadomy tylko tobie
Ujrzałem spadającą gwiazdę
I pomyślałem o sobie.

Słyszać dźwięk w oddali
Słuchaj, bije dzwon
Piekielna maszyneria
Zajeżdża pod dom
Coraz bliżej i bliżej
Módlcie się dobrzy ludzie
To ostatnie kuszenie
Ostatni rachunek
Ostatni raz słuchasz
Kazania na Górze
W audycji ostatniej

Widziałem spadającą gwiazdę
Zgasła wnet.
A jutro będzie znów
Kolejny dzień.
Powiedzieć dziś co tak usłyszeć chciałaś
Za późno jest.
Widziałem spadającą gwiazdę
Nie ma jej.

4.26 środa

Wstaję wcześniej rano, · nowy witam dzień,
 Budzik zaraz dostał w łeb bo czekał jak zły pies,
 Kawa · i papieros i wychodzić czas,
 Idę poprzez smutne miasto, które też by chciało spać.
 Nagle ktoś wyciąga ręce, krzyczy: Koję lat!
 Co u ciebie, pożycz stówę! Mówię: Nie. On: Jesteś cham!
 Lecz już łapie mnie buddysta, Hare hare hare kriszna
 Odrzuć mięso, ogól głowę albo wspomóż święty cel!
 Powiedziałem: Włosy – owszem, lecz ja lubię dobrze zjeść.
 Rzekł: W następnym swym wcieleniu na sto procent będziesz psem!
 Oto już następny idzie, ten co wie jak zbawić świat,
 Bo licencję ma od Boga na dzierżawę nieba bram.
 On wie, czego mi potrzeba, jaki sens jest w życiu mym,
 Bo z Jezusem był na studiach, a z Mojżeszem jest na „ty”.

Ja myślę sobie: Co to jest? Co ja tutaj robię?
 Jak, no jak, jak wytrzymać taki dzień może zwykły człowiek?
 Myślę o tym, jak cudownie było jeszcze wczoraj,
 Co dziś jeszcze zdarzy się? Byle do wieczora!

Wieczorem do knajpy, zarobić na chleb,
 Gęsty dym roznosi ręką szukam sceny – jest!
 Naród siedzi, w rączki klaszcze albo gada żywo,
 Szef powiada: Forsy nie mam, ale stawiam piwo!
 Chwila przerwy – krótki oddech złapać chcemy, ale gdzie tam!
 Siada jeden, tak na oko – pijany poeta,
 Mówi: Czuję jak nieznosna lekkość głazy w duszy spiętrza...
 Po czym wybiegł gdzieś za rogiem kontemplować własne wnętrza.

Ja myślę sobie: Co to jest? Co ja tutaj robię?
 Jak, no jak, jak wytrzymać taki dzień może zwykły człowiek?
 Myślę o tym, czy mnie wieczór ten znowu czymś zaskoczy
 Co dziś jeszcze zdarzy się? Byle do północy!

Potem znów jedziemy stały mocny set,
 Nagle jakiś gościu wstaje, mówi tak: Gracie OK,
 Mówi: · Razem się musimy trzymać, razem, my, artyści,
 Motłoch sztuki nie rozumie, zagrajcie mi „Whisky” (Moja żono!)
 Na to, na dźwięk słowa „whisky” ledwo wstają rezerwiści:
 Ej, ty, grajek, nie podskakuj, zagraj że co dla wojaków,
 Bo jak nie – dostaniesz w ryj!

Ledwo żeśmy uszli z życiem, już do domu zdążam,
 Patrzę, koleś psika sprayem, pisze: „Jebnie bomba”.
 Gdy ujrzałem jego dzieło odżyła nadzieja,
 Że ta bomba wreszcie jebnie albo ja was powystrzelam!

4.27 Takie życie

Jeżeli chodzi o miłość, to chyba wszystko było,
 Nawet takie rzeczy, o jakich nam się nie śni.
 Jeżeli chodzi o życie, to generalnie tak,
 Choć jeśli dobrze się przyjrzeć chęci brak, chęci brak...

Takie życie, taki los, takie to już czasy,
 Że ciągle jest jak jest i nie chce być inaczej.

Jak zwykle w takich razach, nocą, po paru kufelkach
 Oddech z odcieniem mięty, oczy za szklaną mgiełką.
 I nagle niespodziewany smak pocałunku – tymianek,
 Coś, jak te czarne cukierki co je na gardło sprzedają

Tak ciężko wracać gdy się jest
 Z drugiej strony tęczy,
 Tak ciężko wracać, kiedy już
 Przestaje ci zależeć...

Być może nigdy więcej nie przeżyjemy tego:
 Noc, taksówka i usta – piorun z jasnego nieba.
 Być może między nami nic nigdy się nie stanie,
 Lecz zawsze pamiętać będę smak twoich ust
 – tymianek.

Jeżeli chodzi o miłość, to chyba wszystko było,
 Nawet takie rzeczy, o jakich nam się nie śni.
 Jeżeli chodzi o życie, to generalnie tak,
 Choć jeśli dobrze się przyjrzeć chęci brak, chęci brak...

4.28 U Maleho Glena

Zakochałem się w kelnerce
 „U Maleho Glena”
 Byłem pewien, drugiej takiej
 W całym świecie nie ma
 Już nad ranem się kochałem
 W całej Malej Stranie
 Pierwszy tramwaj cud ogłosił:
 Nowe z-baru-wstanie

A z dachów Pragi wiatr
 Zdmuchiwał pianę obłoków
 I strącał letni deszcz
 Na wspomnienia i wstążki mostów
 Kiedy już sierpniowa noc
 Zasypiała w strachowskich ogrodach
 Powiedz, że ci nie było żal
 Powiedz, że ci nie szkoda

Zakochałem się w muzyce
 Od pierwszego słyszenia
 Byłem pewien, że wdzięczniejszej pani
 W całym świecie nie ma
 Prowadzałem po piwnicach
 Najpiękniejsze pieśni
 Ciemnej nocy powierzyłem
 Smutne opowieści

Moja głowa pełna wiatru
 Buty zakurzone
 Z Gdańska- Wrocław, Nahod, Praga
 I w odwrotną stronę
 Albo: Piwna bladym świtem,
 My i nasze pieśni...
 Komisariat nas wysłucha,
 Komisariat nie śpi.

4.29 W barze 'świat'

Nie wiem, czy kiedyś wystarczy mi odwagi,
By opisać noce duszne od lepkich marzeń o niej...
Prześcierała, nie zawsze przypadkiem płamione
I tęsknotę, która wysysa oczy spod powiek...

I gdy tak piszę, robi się jasno,
A tramwaj rzeźbi hejnał poranka w głębi ulicy...

Słońce rozlewa całą złościć,
A w mózg powoli wwierca się kac,
Blask słońca jak hektolitry piwa,
A cały wszechświat zamknięty w barze „Świat”.
Miasto serwuje swoją opowieść
W kuflach tak kruchych, jak moje obietnice,
Ból i cierpienie każdej sekundy,
Całe to, zasranie piękne życie...

Nie wiem, czy kiedyś wystarczy mi odwagi,
W przesikanych spodniach, z zaschniętym pawiem we włosach
Nie poczuć żadnych wyrzutów sumienia,
Po prostu wsłuchać się w głos,
którym wszechświat wciąż mówi do nas...

Nie wiem, czy kiedyś wystarczy mi odwagi,
Stanąć w otwartym oknie, być wiernym sobie...
I odlecieć na skrzydłach pasiastry pizamy,
W chmurze gołębi, bez cienia strachu, na tamtą stronę...

4.30 Wiem

Pamiętasz lato osiemdziesiąt pięć-
Mieliśmy kupić dom w Bieszczadach...
Matura- świat przed nami, marzenia, wielkie plany...
Wspaniałe czasy, szkoda gadać...

Ale wiem i wiem to nie od dziś,
Że za tamte dni
Nie oddałbym ani jednej z chwil,
Które mają przyjąć.

Pamiętam każde słowo, każdy gest,
Pierwsze nieśmiało pocałunki.
Pamiętam namiot w górach, jak pachnie twoja skóra,
Wielkie radości, wielkie smutki...

Pytasz, czy nie jest czasem trochę żal,
Mówisz: najlepsze już za nami.
Co czeka nas w przyszłości: niepewność, wątpliwości
Czy aby sobie radę damy...

4.31 Zburzenie baru

Mały i żółty jak chińska dżonka
Wkrótce zburzą bar Na Stawach
Już cumuje nad nim jak krążownik
Wielki biurowiec w urzędowych sprawach
Wkrótce zburzą ludzi z baru
Zburzą ich czapy zuchwałe
Nieba runie stary gołębnik
I będą poematy przesłuchane
Kiedy runie Na Stawach bar
Grube kufle jak cheruby uniosą Bar Wierszy
Czarna życia toczyła się platforma
Twardy duszy formował się krawężnik

Póki jeszcze czas gitary
Niech gitara wasza płacze
Wyłazi spod czapy wolności kosmyk
I to bardzo niepokoi władzę
Do dachów przedmieścia wam
Biją wszystkie jesienne gawrony
Chociaż czasem rozbity kimbol
I wrak gościa usuwają z drogi
Na razie w środku placowej uciechy
Miasto wam jeszcze jak piwo postawię
I wzniosę zdrowie czap waszych
Uszanuję zaulki kulawe

Żałobne piwo dają w barze Na Stawach
W żeberkach już piszczą rekwije
Bar jak beczek piramida runie
Pod gruzami grzebiąc kariatydę
I rozumiem Madonnę placu
Z sercem przebitym kuchennym nożem
I rozumiem przyjaciele wasze
Na dnie kufla dusze stracone

Do twarzy przedmieścia całej w bliznach
Dziś goście nie chcą się przyznać
Tam władza jeździ z różgą gumową
Frajerów zbiera elektrowóz
Ja rozumiem wasz stracony świat
Do czap piętrowych przyjaźni nie taję
Ja rozumiem niebo całe w szwach
Powiazaną drutem gitarę

4.32 Zostawiam wam to wszystko

Zostawiam wam to wszystko jak się zostawia list
Albo jak zbędny bagaż, gdy miejsca nie ma w walizce.
Znamy się zbyt długo, mech porósł nasze dni,
A jak będzie mi źle, wtedy może napiszę.
Znamy się zbyt długo, mech porósł nasze dni,
A jak będzie mi źle, wtedy może napiszę.

Zobacz, jak po ulicach w zawody z sobą gna wiatr,
Wplata liście we włosy chichoczących licealistek.
W górę podrywa spódniczki, a uda
Co ładniejsze obejrzy dokładnie

Kramarka za rogiem w zziębniętej dłoni trzyma
Z resztek zimy utkany sweter,
Z garścią pełną nadziei wciąż liczy
Na grosz, czy na lepszy dzień

Portowi męczennicy, królowie pijackowie,
Na czas ich zawsze przywiedzie niezawodny czerwony nos.
Przycumowują przy schodkach baru,
Którego okna nabiegły krwią

5 | Siudma Góra

5.1 Bez zmrúżenia

całkiem zimny dzień
zbyt otwarte drzwi
w progu stanęła
nie mówiła nic
głupia bez ust bez brwi
samotność dalszych dni

prosto w serce
tępy widelcem
bez mrużenia okiem, w twarz
bez namysłu trochę
rzuciła miłość nas
nie wróciła oknem
nie zerknęła z boku
cos tak jakby papieros zgasł
niedopalony w połowie
spopieliał czas

zarzuciła płaszcz
nie zabrała chwil
kantem cienia trąciła
najcenniejszy blichtr
po schodach biegła i
schodów nie zliczył nikt

ranek zbudzi się
normalności śpiew
sweter nowe buty
ciepły z piekarni chleb
jak okiem sięgnąć dzień
zupełnie nowy dzień

5.2 Daleko do gwiazd

Obudził nas dzień
Gdy noc dopiero co śniła
Do płuc wdarł się tlen
Jak balon uczucia rozdymał

Tak piękny jak sen
Ten świat co w ramionach go trzymam
Chodź, mówię Ci –wiem
Teraz nasz się taniec zaczyna

Daleko do gwiazd
Całe życie , pod górę się wspina
Prowadzi nas dźwięk, serca siła
Daleko do gwiazd
Całe życie, krótka to chwila
Prowadzi nas miłość, i tyle. . .

A Miłość tak lśni
Jak w kałuży garść monet
zbyt mocno zmacona
odbiciem gwiazd płonie

nie zbieraj na zapas
dwa razy się nic nie zaczyna
za pasem miej nóż
i otwieracz do wina

5.3 Jak oddycham

Z siwymi włosami
Już nie pamiętam od ilu lat
Zaglądam w siebie bardziej zdziwiony
Moje dłonie
Ponakłuwane, spękane tak
Jakby toczyły się po lodzie
Spragniony chleba
Co zapachem otacza dom
I rozszalały wędrownym śpiewem
Ciągłe zbyt krótko
Wyrzewanym gdzieś niegdzie kątem
I zapomniane gęste spowiedzi

Jak po brzegu fala ślizgam się od lat
Bez kotwicy puszczony w obieg
Czy warta wyprawki moja skóra pełna lat
Naprawdę oddycham tylko przy Tobie

Czytam gazetę
Polykam życia codzienny chłam
Dwa jajka smażę bez potrzeby
Nie ogolony
Twarz jak worek jutowy mam
Odkrywam zmarszczek kolejne żłebki
Spacer ulicą
Kalejdoskop miastowych pań
Wykorzystam pewnie do picia
W knajpie przy rynku
Do wieczora pijany gram
Aby nie zdobyć czegoś za życia

Jak po brzegu fala ślizgam się od lat
Bez kotwicy puszczony w obieg
Czy warta wyprawki moja skóra pełna lat
Naprawdę oddycham tylko przy Tobie

Wczoraj podeszłaś
Twoje włosy pachniały tak
Jak powietrze przed burzą chyba
Rzuciłaś bez sensu
-kto tak pięknie gra?
I ponad podłogą się wzbijałaś
Było jak dawniej
Ale w ustach pozostał smak
Kurzu co uniósł się za Tobą
Następny oddech
Był jak pustyni wrzący piach
Odtąd tęsknie...

Jak po brzegu fala ślizgam się od lat
Bez kotwicy puszczony w obieg
Czy warta wyprawki moja skóra pełna lat
Naprawdę oddycham tylko przy Tobie

5.4 Jedyne takie miejsca

Siadaj ze mną
przy zadymionym stole
Postawie piwa dwa
zapalę-póki mogę
Z rozmowy zrobię wiersz
na blacie go położę
Pewnie że warto żyć
Przeczytasz go i powiesz:

Zostało Ci tych parę lat
Tych parę lat być może
I jeszcze kilka górskich szczytów
I dziecka śmiech, płacz kobiet
I ważnych rozmów kilka
Skropionych alkoholem
I Twojej pieśni dziwny ton
Tęskniący wciąż za domem

A jaki dom to miałby być?
Z pustaka czy bukowy?
I rozważaniem tym
Pokonasz mnie dziś znowu
Aż w Twoim wierszu stanie
Zielenią porośnięty
ósmą tej nocy dom
Na kuflach udźwignięty

I znów zaproszę Cię
nad stoły zadymione
W kolejną taką noc
wyrwiesz z nieba stronę
Być może powstał dom
Jedyny na tej ziemi
Dla Ciebie tak w sam raz
Gdzie nic się już nie zmienia

Zabrakło nam tych paru lat
Tych paru lat być może
I jeszcze kilku górskich szczytów
Śmiechu dziecka, płaczu kobiet
I ważnych kilku rozmów
Skropionych alkoholem
I Twojej pieśni dziwnej
Tęskniącej wciąż za domem

5.5 Jesienna ucieczka

gdzieś pędzę wprost ulicą
z obcej twarzy beton
uderza mną w ostatni duszny dzień
wymykam się spojrzeniom
co myśli moich szczegółów
uchwycić pragną jak motyla cień

nerwowo w dal spoglądam
potykam się czasami
o gałąź z drzewa pustych słów
i nagle strumień wiatru
a może jakiś oddech
wybucha jak stęskniony dziki szum

Zostawiam je za sobą
Te miasta z brudną wodą
Gdzie słońce nie przebija chmur
I gonię wiatru powiew
Co uciekł stąd jak złodziej
Do mglistych i jesiennych gór

Wiem że to kropli chwila
Oddechów dwa bukiety
Co rozrywają moje skrzydła płuc
I zrywać muszę z nimi
Porzucić jak rodzinę
Za łzami spadam jak zraniony ptak

Zostawiam je za sobą
Te góry z czystą wodą
Gdzie burza kończy żywot chmur
I gonię wiatru powiew
Co uciekł mi jak złodziej
Zostawiając strzępy gór

5.6 Pies

Nie skorzystam już nigdy z najlepszej z twoich rad
Jestem stary jak, najstarsza z moich szmat
Złota ze mnie nie wypłuczesz nie został nawet gram
Gram dla siebie i czasem - dobrze czuje się sam

Mówiłaś: -w niedziele najlepszy ubierz strój
-Stój i mocno mnie trzymaj – jesteś przecież mój
Zabrałaś wszystko został tylko nasz pies
Jest łóżko i krzesło tak naprawdę nie ma mnie

I tak patrzę w jego oczy wyszczekana morda mać
Macie rację że wierność najlepsza jest u psa
Rzucić patyk i kopnąć a czasem ryczeć stój
Stój ty głupi kundlu jesteś przecież mój

Nie skorzystam już nigdy z najlepszej z twoich rad
Jestem stary jak, najstarsza z moich szmat
Złota ze mnie nie wypłuczesz nie został nawet gram
Gram dla siebie i czasem - dobrze czuje się sam

5.7 Pogoda

Z czasem coś zaśnie jak każda z naszych łez
Bezpowrotnie zniknie
Sympatyczny jak atrament
Czytać go przywykłem
Ile grosza muszę przelać
Na konto tej fabryki
By nie przebił kołdry śniegu
Pragnień moich kikut

Tak jak mim nie mówię nic
Ciału się poddaję
Z lewej w prawą w okien blask
Zaglądając
Szczypnę soli na języku
Znowu kładę
Oszukuję że zmęczenie
Mnie dopada

Udaje mi się przeżyć
Udaję mi się jeść
Udaję że rozumiem
Udaję że wiem
Wiem jak udawać trzeba
Wiem co udawać mam
Wiem że udaję że śpiewam
Udaję i trwam

kłuje w boku
Serce się odzywa
Trochę wolniej schody wzbieram
Żyję chyba

5.8 Świat nie całkiem

Świat nie całkiem dobry jest kochanie
Świat nie całkiem dobry znam
Świat nie całkiem dobry jest
Ale to co od niego mam

Czasem garście drobnych monet
Przez dziurawy wyjdą płaszczy
Po co chodzić stać kiedy płynie czas
unosy Cię już wiatr

Ból i strach na ulicach jest kochanie
W zakamarkach wszystkich ciał
Wstyd odciska czarne znamię
Często w oczach stoi łza

Zaplątane w nas spojrzenia
W sieci zmarnowanych lat
Po co chodzić stać kiedy płynie czas
unosy Cię już wiatr

Kwiaty kwitną krótko tak kochanie
czasem kwitną tylko raz
inne wcześniej są zerwane
bywa też i tak

Kolorami migocące
Przeczekują pośród traw
Po co chodzić stać kiedy płynie czas
unosy Cię już wiatr

Bądź jak ptak co właśnie chce wyskoczyć
po raz pierwszy skrzydła masz
bądź jak ptak i miej ochotę
wzbić się górę tak

umiesz latać więc nie czekaj
patrz dla Ciebie znika mgła
Po co chodzić stać kiedy płynie czas
unosy Cię już wiatr

6 | Wolna Grupa Bukowina